

Wydział
nauk antropologicznych, społecznych, historii
i filozofii.

Posiedzenie

Z dnia 12 Stycznia 1912 r.

Rok V. № 1.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.
Za Sekretarza p. Wł. Konopczyński.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, Z. Dmochowski, Al. Jabłonowski, St. Krzemiński, E. Majewski, Fr. Pułaski, K. Stołyhwo.

Komunikat.

Pan Erazm Majewski:

Wstęp do ekologii cywilizacji.

Przekonaliśmy się już, że niema ludzi i niema społeczeństw bez cywilizacji, a zarazem, że cywilizacja, choćby najwyżej rozwinięta, nie zawiera w sobie nic takiego, czegoby brakowało jakościowo w tak zwanej praktycznie nie-cywilizacji ludzkiej czyli w stanie dzikości. Upewniliśmy się, że to, co składa się na cywi-

lizację wysoką, jest wynikiem czynnika, będącego ogólnym warunkiem „człowieczości“, który z przedstawiciela gatunku zoologicznego czyni coś nowego dla przyrody: „człowieka“. Cywilizacja wysoka wynika tylko ze spotęgowania się i zróżnicowania się tych samych zjawisk, które możemy obserwować w cywilizacji choćby najniższej.

Z tych faktów rzadko zdawano sobie sprawę i w tem tkwiła jedna z ważniejszych przyczyn trudności określenia cywilizacji, jak też różnaitość jej definicyi.

Oba tomy „Nauki o cywilizacji“ poświęciliśmy badaniom, mającym za główny cel zrozumienie czem jest właściwie cywilizacja, pojmowana najogólniej, w znaczeniu każdej; czem jest, jako zjawisko naturalne w świecie.

Przeprowadziliśmy ostrożną analizę tego zjawiska, przeciwstawiliśmy mu nie-cywilizację nie fikcyjną, lecz rzeczywistą (R. I s. 42) i osiągnęliśmy cel. Zrozumieliśmy, że cywilizacja jako ogół zjawisk życia prawdziwie społecznego w gromadzie, jest swoistym utworem w przyrodzie, że podstawą tego utworu są osobniki ludzkie, związane wspólnym łącznikiem—mową i zróżnicowaniem funkcyi, wypływającym z wzajemnej ich zależności.

Zjawiskiem równoległym cywilizacji, ale nie będącym cywilizacją, jest właśnie bytowanie obok siebie osobników jednorodnych, niezwiązanych podobnym łącznikiem, niezróżnicowanych, więc też funkcjonujących jednakowo w granicach „jednostki biologicznej“, (por. „Nauka o Cywil., I, rozdz. 1).

Cywilizacja okazała się realną i wyodrębnioną całością, złożoną ze skończonej ilości realnych elementów składowych (z osobników ludzkich) oraz z ich wytworów. Podobnie, jak organizmy, różnią się niezmiernie między sobą (zarówno co do

1) Uplastycznimy to rozgraniczenie przykładem, zaczerpniętym ze zjawiska życia niższego rzędu, gdy powiemy, że cywilizacja jest zjawiskiem analogicznym z organizmem, który jest całością, złożoną z komórek, związanych wzajemną ich zależnością, płynącą ze zróżnicowania ich funkcjonalnego (i morfologicznego); nie-cywilizacja zaś jest zjawiskiem, analogicznym do bytu komórek wolnych, a więc do bytu jednokomórkowców, żyjących wprawdzie obok siebie, lecz od siebie niezależnych i podobnych między sobą nie tylko morfologicznie, ale funkcyjnie.

rozmiarów, jak postaci oraz skomplikowania swej budowy oraz funkcji),—tak samo różnią się między sobą cywilizacje.

Jedne są utworami drobnymi i złożonymi z niewielkiej liczby słabo zróżnicowanych czynnych elementów składowych, — inne dochodzą do rozmiarów ogromnych, a różnowartościowość ich elementów składowych jest bardzo wielka i tem wyżej sięga, im cywilizacja jest „wyższa“.

Skoro jednak w każdej cywilizacji podstawowym elementem są osobniki ludzkie, rodzi się pytanie: czemu biologicznie jednakoowy materiał, jeden gatunek zoologiczny, nie daje jednakowych cywilizacji? Czemu cywilizacje ludzkie przedstawiają nam obraz w najwyższym stopniu urozmaicony? Czemu jedne związki ludzkie, zwane społeczeństwami, pozostają ciągle w bardzo niskim stadium rozwoju, —inne dochodzą z rozmaitą szybkością do bytu bardzo skomplikowanego?

I tu wracamy do punktu wyjścia pierwszej naszej pracy (Prolegomena), gdzie (na wstępie) zadaliśmy sobie pytanie: „dlaczego wysoki stan cywilizacji występuje ogniskami, zajmującymi stosunkowo niewielkie obszary i w żadnym jeszcze momencie dziejów nie tylko nie objął wszystkich ludzi, ale nawet nie utrzymał się długo tam, gdzie się już pojawił? Dla czego jedno jakies ognisko cywilizacji wyższej, gdzieś rozpala się, gdzieindziej płonie w pełni, ówdzie zaś dogasa?“ „Dla czego c-cya wysoka zjawia się na ziemi nie wszędzie, dlaczego jest zjawiskiem prędko przemijającym i od czego zależy jej pojawianie się i znikanie?“¹⁾

Aby się przygotować do odpowiedzi na te pytania, musieliśmy zabrać się do pracy systematycznej u podstaw. Musieliśmy wprzód rozstrzygnąć zagadkę człowieka i cywilizacji w ogólności.

Na drodze systematycznego rozbioru wielu kwestyi, pozornie słabo związanych z zagadnieniem, doszliśmy do sformułowania ogólnej teoryi człowieka i cywilizacji, opartej na teoryi rozwoju organizmów. Wyłoniło się nam nowe w nauce pojęcie utworu *D*, najobszerniejszego na ziemi, lecz tak samo ograniczonego, jak każdy organizm i każda komórka, a więc mającego swój początek, pełnię rozwoju i koniec. Nasze pojęcie różni się

¹⁾ Nauka o cywil. Wstęp. str. 1.

tem od dotychczasowych koncepcji cywilizacji, że nadaje pojęciu „człowieka“ nową ścisłość. Gdzie jest człowiek, tam już jest żywy i czynny element cywilizacji. Chcąc więc zaprzeczyć istnieniu gdzieś cywilizacji, pomimo istnienia gromad ludzkich, musielibyśmy pierwszej uznać osobniki, z których złożone są owe gromady nie za ludzi, lecz za zwierzęta.

Oto jeden z głównych wyników badań podstawowych i ten nas w tej chwili najbardziej obchodzi, obchodzi zaś dla tego, że pojęcie cywilizacji, stawszy się bardzo szerokiem, utraciło tę treść specjalną, którą wszyscy i zawsze ujmujemy pod wyrazem „cywilizacja“. Związało się ono nierozdzielnie z „człowieczeństwem“ czyli z duszą ludzką. Pojęcie cywilizacji rozszerzyło się nadspodziewanie. Odrzucić tej szerokiej treści od wyrazu już nie możemy, chyba pod warunkiem, że pod pojęcie ogólne cywilizacji podstawimy jakiś nowy wyraz, dla niej specjalnie wymyślony. Z drugiej znowu strony będziemy musieli teraz mówić o cywilizacji w innym niż dotychczas, mianowicie w węższem jej rozumieniu, będziemy mówić o cywilizacjach, zostających na różnych wyższych stopniach rozwoju. Potrzeba nam tedy wyrazu, któryby nie dopuszczał pomieszania pojęć. Albo więc „cywilizację w ogólności“ trzeba by przemianować, albo „wysoką“ przestać nazywać krótkiem mianem: cywilizacji. Przemianowanie pierwszej zatarłoby niesłusznie związek między rzeczami ściśle ze sobą związanemi,—pozostaje więc druga alternatywa. Trzeba cywilizację wysoką, skoro nie można jej nazwać osobnem, nowem mianem, odróżniać przez przyłączenie przymiotnika. Trzeba będzie odtąd mówić o cywilizacji wysokiej, wyższej i najwyższej ze znanych, o niskiej, bardzo niskiej i zaczątkowej. Oczywiście nie osiągamy z pomocą podobnych określeń ścisłości bardzo znacznej, ale możemy się tem pocieszyć, że ścisłych granic w określaniu stopnia rozwoju cywilizacji niepodobna wogóle wyznaczyć.

Stan największego napięcia zjawisk, będących istotą cywilizacji zlewa się z momentami sąsiednimi: dochodzenia do szczytu i dekadencji, w jedno nieprzerwane pasmo, tak, że niełatwo jest powiedzieć, czy w jakiejś dobrze dającej się obserwować cywilizacji mamy do czynienia z jej fazą najwyższą lub też z dochodzeniem albo schodzeniem z wyżyn jej maximum lub optimum rozwoju.

Teoretycznie zdawałoby się, że skoro węzeł cywilizacji raz się zadzierzgnął w odległej przeszłości na tle rodu *Hominis*, to powinienby wciąż splatać się w coraz bardziej urozmaiconą całość, powinienby wszędzie wciąż rozrastać się i komplikować. Innymi słowy, cywilizacja powinna oddawna wzmacniać się bez przerwy i obejmować coraz szersze kręgi, ogarniając wszystkich ludzi i całą zamieszkałą przez nich powierzchnię ziemi. Tymczasem tak nigdy nie było. Dochodziły do wysokiego rozwoju w różnych czasach i miejscach tylko niektóre społeczeństwa ludzkie, na wielu zaś miejscach globu nigdy nie zjawiały się wysoko rozwinięte społeczeństwa.

Jeśli tedy mamy poszukiwać przyczyn lub praw, rządzących niezrozumiałym dla nas zjawianiem się tylko gdzieś i gdzie cywilizacji w wyższym stanie rozwoju, tedy pomimo jakościowej identyczności zjawiska zachodzi potrzeba dobrego odróżniania cywilizacji wysokiej od niskiej, abyśmy wysokiej nie upatrywali tam, gdzie jej nie było, lub niema.

Po czemże mamy poznawać cywilizacje wysokie? Potrzeba nam miary do odróżnienia tego stopnia napięcia, od którego zaczyna się poziom, o którym mamy mówić.

Linie demarkacyjne między stanami cywilizacji, pomimo wszelkich zastrzeżeń, mogą i muszą być bardzo niestałe i niewyraźne, nawet, gdy chodzi o badanie teraźniejszości, najdostępniejszej dla obserwacji. Nam zaś przecież chodzi i o oryentowanie się w przeszłości najgłębszej, po której dochowuje się niekiedy bardzo niewiele śladów, a zawsze tylko ułamkowe i jednostronne, bo ograniczone niekiedy tylko do zabytków materialnych, z pominięciem ważniejszych, duchowych. Dla tego też owe zabytki materialne są tak cenne dla nauki. Do cech najwyraźniejszych cywilizacji wysokiej należy wystąpienie drugiej jeszcze formy łącznika społecznego, obok formy akustycznej, mianowicie formy optycznej, czyli pisma, następnie wysoko posunięta technika, wielkie zgęszczenie ludności, wreszcie istnienie miast dużych, niekiedy zaś bardzo wielkiego miasta, które odgrywa rolę głównego ogniska tej cywilizacji.

Zwłaszcza ostatnia cecha jest bardzo ważną.

Co to jest ognisko? Jest to wielkie i stałe skupienie ludności na bardzo małym obszarze. W takim ognisku wytwarza

się najenergiczniej i najbujniej to, co stanowi istotę cywilizacji. Tu funkcje osobników dochodzą do najwyższego zróżnicowania, tu osobniki żyją w największej zależności wzajemnej, tu różnice wszechstronne między osobnikami dosięgają skali najszerszej.

Choćbyśmy nie wiem jak surowe wymagania metodyczne stawiali do oceny związku cywilizacji wysokiej z istnieniem gęstej ludności, licznych miast i zwykle miasta wielkiego, związek ten jest faktem i ma dla nas wielką wartość praktyczną. Gęstość ludności jest stałym symptomem cywilizacji wysoko rozwiniętej. Stąd też może ona być wskazówką, dowodzącą bytowania cywilizacji wysokiej w miejscach, gdzie przeminęła tak dawno, że nie tylko tradycya pokoleń, ale nawet historia o niej mileczy.

Dość, aby nam archeologowie odgrzebali jakieś rozległe gruzy, jakieś mury, okalające dawne grody, już one świadczą, choćby innych śladów brakło, że tu niegdyś istniała cywilizacja, o której nawet pamięć zagięła w pomroce wieków.

Wśród takich gruzów znajdują się zwykle, choćby bardzo nieliczne, dokumenty jeszcze innego rodzaju. Dość np. natrafić na jeden fragment pomników pisanych, aby zdobyć pewność, że jest on pozostałością cywilizacji wysokiej, bo pismo, choćby niedające się odczytać, świadczy już, że społeczeństwo, odkryte w zabytku rzeczowym, było związane podwójnym łącznikiem: nie tylko akustycznym, ale i optycznym, a co ten drugi znaczy, mieliśmy już sposobność ocenić.

Jednak ani samo zróżnicowanie się funkcji osobników, ani samo zagęszczanie się osobników jednorodnych nie może być uważane za warunek dostateczny do wystąpienia cywilizacji wysokiej. Nawet oba warunki, razem wzięte, nie mogą być uważane za dostateczne, co więcej, nawet istnienie łącznika społecznego nie można uważać za dostateczną przyczynę powstawania cywilizacji wysokiej.

Tej prawdy nie trzeba nawet dowodzić pozytywnie, bo ona dowodzi się negatywnie. Gdyby bądź łącznik społeczny, bądź zróżnicowanie się, bądź zagęszczanie się—bądź wszystkie trzy razem wzięte warunki albo jeszcze jakieś inne, które łatwo byłoby wymienić, warunki wewnętrzne miały być wystarczającymi, to przecież, wobec dawności rodu ludzkiego, cywilizacja powinna by oddawna stać na wyżynach przynajmniej tam wsze-

dzie, gdzie są warunki po temu, aby liczebność mieszkanców mogła się powiększać.

Skoro tak nie jest, to okazuje się, że muszą być potrzebne inne jeszcze warunki, które obok poznanych czynią dopiero możliwym trwały rozwój cywilizacji. Warunki te nie mogą być na ziemi ani powszechne, ani wiecznotrwałe, gdyż większość społeczeństw pozostawała i pozostaje na niskim poziomie cywilizacji.

Gdzież tych warunków należy szukać? W człowieku, czy po za człowiekiem, w samej cywilizacji, czy zewnątrz niej?

Oczywiście, że warunki decydujące tkwić nie mogą ani w człowieku samym, jako organizmie, ani w samej cywilizacji. Od tego jakim jest człowiek może zależeć charakter (jakość) cywilizacji wysokiej, ale jej pojawienie się nie może zależeć, gdyż wszyscy należymy do jednego gatunku zoologicznego.

Człowiek wszędzie prawie, gdzie mieszka, jest wystarczająco dawnym mieszkańcem, nie sama więc starożytność rodu w jakimś kraju sprowadza zróżnicowanie funkcji oraz zgęszczenie ludności. Aby się o tem przekonać, dość wspomnieć o krajowcach Australii, niewątpliwie najstarszych autochtonach tej części świata, a nawet najstarszych ze wszystkich autochtonów. Również i rasa nie zdaje się dawać tu żadnego szczególnego przywileju, bo cywilizacja wysoka występowała już na gruncie różnych ras — i co ważniejsza, wygasła, choć rasa zostawała. A zresztą, samo pojęcie rasy mieści już w sobie momenty, niezależne od człowieka, bo narzucone mu z zewnątrz.

Skoro więc warunki konieczne i dostateczne cywilizacji wysokiej nie tkwią w samym człowieku i w samej cywilizacji, to muszą leżeć gdzieśindziej, mianowicie po za człowiekiem i po za cywilizacją, w przyrodzie zewnętrznej, w środowisku.

Wprawdzie jest niewątpliwem, że człowiek (cywilizacja) z rosnącą szybkością może zmieniać otaczające go warunki przyrodzone, czyli może wyzwalać się z pod przemożnego wpływu środowiska naturalnego. Niewątpliwie zdolność zmieniania warunków otoczenia i stwarzania sobie na małą skalę po-

żądanych wzmaga się w miarę wzmaganja cywilizacji; wprowadzie cywilizacja mocno uniezależnia ludzi od naturalnych warunków otoczenia, ale nie plynie stąd bynajmniej wniosek, aby cywilizacja mogła wzmagać się nieograniczenie w każdym środowisku. Temu przeczą liczne fakty, a przede wszystkim ten, że cywilizacja wysoka nie rozpościera się po całej ziemi, pomimo, że jej wpływy wszędzie już docierały różnemi czasy.

Będziemy więc w zgodzie z prawdą, gdy powiemy, że obecność cywilizacji wysokiej w jakimś kraju musi być wynikiem najkorzystniejszego zbiegu warunków zewnętrznych, wcale nie dla gatunku *Homo sapiens*, lecz dla cywilizacji¹⁾.

Musimy uznać, że warunki zewnętrzne, sprzyjające pojawieniu się cywilizacji wysokiej są bardziej ograniczone, aniżeli warunki, w których żyć może ród ludzki, a nawet i ludzkie społeczności niższych poziomów. Innemi słowy, że cywilizacja wysoka pojawia się w szczególnych warunkach środowiska, które nie są udziałem wszystkich miejsc, zamieszkiwanych przez ród ludzki.

Poszukując miejsca najkorzystniejszych warunków zewnętrznych cywilizacji wysokiej będziemy musieli pamiętać, że cywilizacja wysoka nie jest przywilejem jakiejś jednej części świata, lub mniejszego obszaru. Widownią wyżej rozwiniętych cywilizacji były różne okolice Azji, Afryki, Europy, a nawet Ameryki. Co do warunków termicznych lub klimatycznych, to dzieje nas ucza, że skala ich jest rozległa, że cywilizacja wysoka może powstawać w nader różnych warunkach, poczynając od klimatu prawie podzwrotnikowego, a kończąc na

¹⁾ Nic to nie znaczy, że jednostki, które się już zrodziły w stadium c. wysokiej, obdarzone są zdolnością wylamywania się z pod otaczających warunków i stwarzania sobie zgodnych z nowemi potrzebami. Zdolność ta bowiem jest już zdolnością nową. Nie jest zdolnością zoologicznego gatunku *Homo sapiens*, lecz zdolnością elementów wysokiej cywilizacji do życia w sztucznym jej środowisku. Zdolność ta powstała na tle sztucznym, wzmagającego się uspołeczniania i nie jest zdolnością pierwotną, która mogłaby sama stwarzać to uspołecznienie się. Jest ona prztem bardzo ograniczona. Jak się przekonamy niżej, zużywa ona duży nakład energii, jest więc zdolnością prędko wyczerpującą się i nietrwałą.

umiarkowanym, żaden więc nie może być uważany za jej warunek konieczny.

Nawet i urodzajność gleby kraju, albo obfitość środków do życia, brane przez różnych myślicieli pod rozwagę jako zasada podstawowa, nie dają tutaj klucza do rozwiązania zagadki. Wprost trudno się domyśleć w jakiej sferze zjawisk szukać należy tego klucza.

Aby się nie błąkać bez busoli, jak to zdarzało się najczęściej dotychczas, nie powinniśmy opuszczać gruntu, po którym stąpamy i, skoro nie wiemy, w którą stronę się zwrócić, wypada nam zapomnieć na chwilę o cywilizacji, i zwrócić się do rozpatrzenia warunków zewnętrznych, w których ród ludzki występuje na widowni świata, aby rozróżnić bierne od czynnych, Należy poznać warunki, które kształtowały człowieka i uczyniły go tem, czem jest obecnie.

Cóż to są warunki zewnętrzne?

Traktowaliśmy już o tem szeroko w pracy poprzedniej¹⁾, ale traktowaliśmy pośrednio. Teraz czas przypomnieć, że ogół warunków zewnętrznych, w których występuje jakiekolwiek zjawisko nazywamy środowiskiem. Środowisko jest właśnie rzeźbiarzem, który kształtuje wszystkie jestestwa. Ono to zmusza każdego osobnika do zrywania z nieświadomie tkwiącemi w nim nakazami i usposobieniami, jakie narzuca przeszłość rodu; zmusza jednostkę żywą do czynów innych i w innym szeregu dokonywanych, aniżeli były czyny rodziców, dziadów i pradziadów. W rezultacie każdy osobnik, każde nowe pokolenie stają się o tyle odmiennemi od poprzednich, ile tego wymagały zmienne warunki środowiska.

Trzeba bowiem pamiętać, że warunki środowiska biologicznego bywają zmienne.

Środowiskiem jest ogół rzeczy i warunków, istniejących dokoła każdego jestestwa. Środowisko oddziałuje wszystkimi swojemi składnikami, ale wartość ich czynna jest bardzo różna. Jedne, powszechne i długotrwałe, będą obojętnymi, gdyż oddziałują wcięż jednakowo; inne, bardziej ograniczone, są

1) W rozdziałach VII—X oraz w XIII „Prolegomenów“.

czynnemi i tylko one są owym rzeźbiarzem, który kształtuje wszystkie jestestwa, tylko one są przyczyną zmienności i różnorodności jestestw żywych. Składniki środowiska są na ziemi nieskończenie rozmaite, a przytem nie wszędzie jednako. Nie masz dwu miejsc, w których byłyby zupełnie identyczne. To więc, co nazywamy wpływem środowiska jest tylko działaniem jego odmienności od innych środowisk, oraz zmienności każdego środowiska, działaniem czynnych i zmiennych jego składników.

Wiemy już, jaką drogą wśród wielu form życia zjawiał się człowiek i wiemy daleko więcej nad to, albowiem wiemy, co to jest człowiek? zdobyliśmy prawdę, dotychczas przeważnie tylko odczuwaną przez filozofów, ale formułowaną niejasno, mianowicie wiemy, że człowiek jest rzeczywiście czemś nowem dla świata, ale nie przez swoją organizację, tylko przez pojawienie się więzi społecznej między osobnikami. Nie jest to już wcale twór wolny, jakim jest każda roślina i zwierzę, lecz podstawowa cząstka składowa wyższej istności (cywilizacji).

Wiec jeżeli dotychczas biologowie mówili nam, że środowisko jest rzeźbiarzem, który kształtuje organizmy, to obecnie możemy powiedzieć o cywilizacji to samo, co tamci stosowali do organizmów, mianowicie, że środowisko musi być rzeźbiarzem, który kształtuje cywilizację.

*

*

*

W tych warunkach zdawałoby się, że nie powinniśmy już śledzić wpływów środowiska na człowieka, lecz na całe społeczeństwa, na cywilizację, boć przecież tak czyni botanik, gdy rozważa wpływ środowiska na roślinę. On wtedy ma uwagę zwróconą na całą roślinę, nie zaś na jej komórki oddzielne.

Lubo można się zgodzić, że podobne stanowisko byłoby właściwsze, nie pójdziemy wyłącznie tą drogą, gdyż byłaby niedogodna, zarówno jako metoda badania, jak też jako droga wykładu.

Nam nie wolno zapominać, że cywilizacja, jako najobszerniejszy w przyrodzie ustrój, jest utworem niepodobnym ani do organizmu, ani nawet do komórki. Jedną z wybitniejszych różnic stanowi okoliczność, że osobniki ludzkie, lubo związane ze sobą

wzajemną zależnością, muszą odżywiać się takim samym trybem, jak zwierzęta, lub jak komórki wolne, to znaczy muszą pozostać w bezpośrednim związku z podłożem i z całym środowiskiem zewnętrznym. Prócz tego niema w nich wcale morfologicznego przystosowania się do siebie, jakie stanowi zasadniczą cechę komórek organicznych. Jest tylko przystosowanie się funkcjonalne. Każdy osobnik jest morfologicznie i anatomicznie niby wolnym zwierzęciem, każdy może się oddalić od swego społeczeństwa i żyć życiem zwierzęcem, więc niejako życiem komórki wolnej. Tego nie władna jest czynić komórka, tkwiąca w organizmie na swoim specjalnym miejscu.

I dla tego nie trzeba, badając cywilizację, tracić z oczu człowieka¹⁾.

Wpływ środowiska na cywilizację jest przede wszystkim wpływem jego na osobniki ludzkie, jako na czynne elementy cywilizacji. Ponieważ zaś wpływ środowiska na organizmy w ogólności był już przedmiotem niezliczonych badań i obserwacji przyrodników, więc i dla tego jeszcze nie jest koniecznym, w badaniu, jakie zamierzamy przeprowadzić, tracić z oczu człowieka, że wiele cennych spostrzeżeń, które już biologowie poczynili nad organizmami, będziemy mogli bezpośrednio, bez przenośni, przeprowadzić przez człowieka na cywilizację.

*

*

*

To, co nazywamy czynnym wpływem środowiska, jest, mówiąc najjaśniej, działaniem jego odmienności od innych środowisk. Z tego powodu za główny jego czynnik możemy pożywać klimat.

Użyłem przed chwilą wyrazu odmiennosc środowiska, nie zaś rozmaiłosc, dla tego, że rozmaiłosc klimatów nie wyczerpywałaby wszystkich cech środowiska.

Sama rozmaiłosc klimatów ziemi byłaby przede wszystkim przyczyną tylko stałej rozmaiłosci flory i fauny, wcale zaś nie mogłaby być przyczyną niestałosci flory i fauny.

¹⁾ Zresztą nawet i biolog tego nie uczyni. Nawet on, gdy bada wpływ środowiska na organizm, rozpatruje wpływ środowiska na poszczególne organy ciała, śledzi zmiany, zachodzące w tkankach, komórkach i w ich produktach.

Zmienność zaś wszystkiego, co żyje, jest zawarunkowana jeszcze inną własnością klimatu, mianowicie jego niestałością, wziętą nie w potocznym znaczeniu słowa, lecz w tellurycznym lub astronomicznym.

Ażeby zdać sobie sprawę z ogromnej różnicy tych trzech pojęć: różnitości klimatów, zmienności klimatu i zmienności klimatów ziemi, różnicy często niedocenianej, wypadnie mi w kilku słowach przypomnieć, na czym polega różnitość klimatów, a na czym ich zmienność.

Źródłem różnitości klimatów ziemi są: kulistość globu i pochylenie równika na ekliptyce. Gdyby też nie czynniki uboczne, mielibyśmy klimaty, zależne tylko od warunków astronomicznych. Lecz obserwacja wskazuje, że ani średnia roczna temperatura, ani średnia oddzielnych pór roku, ani średnia dzienna niepozostają w wyłącznej zależności od tych dwu czynników.

Gdy np. w Anglii południowej średnia temperatura lipca wynosi $+16^{\circ}\text{C}$., stycznia $+4^{\circ}\text{C}$., to na tej samej szerokości geogr. w Jakucku średnia lipca wynosi $+20^{\circ}\text{C}$., stycznia zaś -40°C . Tam różnica wynosi tylko 12°C ., tu dochodzi do 60°C !

Zjawisko to polega przeważnie na różnej pojemności cieplikowej ciał nieorganicznych, składających się na budowę powierzchni skorupy ziemskiej. Następnie polega na ciekłości morza i atmosfery, skutkiem czego powstają i tu i tam prądy, przenoszące z niejednakową szybkością i nie jednakowymi drogami wodę i powietrze ogrzane ku biegunom, wodę i powietrze zimne ku równikowi. Czynnikiem, zakłócającym te dążenia wody i powietrza do wyrównania temperatury i odchylającym prądy od linii idealnej są różne wzniesienia łądów i gór nad poziomem i pod poziomem morza, różny kierunek gór, wielkość nierówna łądów i zawile kształty linii brzegowej.

Wynikiem tego wszystkiego jest właśnie nieskończona różnitość klimatów ziemi nadająca czysto indywidualne cechy t. zw. obszarom klimatycznym. Jest ona przyczyną istnienia naturalnych obszarów roślinnych i zwierzęcych.

Jako zasada jednak wyłania się z przywiedzionych tu warunków stałość każdego klimatu. Lecz wiemy, że klimaty podlegają ustawicznie zmianom, wprawdzie powolnym, ale doniosłym.

I otóż dochodzimy do drugiej cechy klimatu.

Klimat każdej okolicy zmienia się pod wpływem czynników przekształcających powierzchnię ziemi. Jednak zmiany geologiczne, choć bardzo doniosłe, dokonywają się bardzo powoli, nierównomiernie i rozbieżnie, i dostrzegalne być mogą po upływie wieków, a nawet tysiącleci.

Jest wszakże inny czynnik, bardziej uniwersalny i prędzej działający od geologicznych i on właśnie rządzi stosunkowo szybko zachodzącą zmiennością klimatów ziemi.

Niezbadany on jeszcze w swoich przyczynach, choć dobrze już poznany w skutkach. Ujawnia się w niestałości granicy wiecznych lodów dokołabiegunowych i w niestałości tak zwanej granicy śnieżnej w górach. Granice te oscylują, a oscylacje podlegają jakiejś nieprawidłowej peryodyczności. Oczywiście mamy tu do czynienia z oscylacją temperatury średniej nie tylko okolic przybiegunowych, ale bardzo znacznej części całego naszego globu.

Obszar wiecznych lodów, w ramach tysiącleci, raz zwiększa się, to znowu zmniejsza przez topnienie. Granica jego cofa się wtedy ku biegunowi, aby rychło rozpocząć znowu zółwią wędrówkę powrotną i doszedłszy do swego maximum, ponownie cofać się ku biegunowi. Zjawisko to nauka określa mianem epok lodowych i rozróżnia tych epok 5 czy 6 od czasów Pliocenu.

Nie będę tu zajmował się bliżej tem zjawiskiem, pragnę jedynie przypomnieć, że klimaty ziemi wędrują i to w poważnych granicach, a właściwie oscylują. Na tej właśnie oscylacji polega głównie zmienność klimatów.

Zastanówmy się przeto nad skutkami, jakie ta zmienność przynosi dla organizmów.

Wiadomo, że gdy warunki środowiska ulegną poważniejszej zmianie, organizm musi albo zginąć, albo zmienić się odpowiednio, t. j. przystosować do nowych warunków. To samo musi nastąpić, gdy zostanie wyrwany z właściwego sobie środowiska i przeniesiony do innego.

Gatunek zwierzęcy lub roślinny nie przekracza zwykle swego obszaru. Przekraczają je tylko nieliczne osobniki, czasem dobrowolnie, najczęściej z musu, i tych byt w miarę oddalania się od własnego środowiska staje się coraz trudniejszym, aż do zupeł-

nej zagłady. Osobniki wytrwalsze wytrzymują zmianę, lecz same zmieniają się odpowiednio. Nazywamy to właśnie zdolnością przystosowania się. Nie jest też ono właściwie przetrwaniem, lecz zmienieniem się, albowiem dla takiego gatunku powrót do warunków dawnych, niegdyś lepszych byłby już równie trudnym, jak dawniejsze przejście do nowych, które były dlań zrazu gorszymi. Powrót taki wywołałby znowu zmienienie się, bynajmniej jednak już nie powrót do ściśle dawnej postaci—i to jest ważne.

Jeśli spojrzymy na zawiłą siatkę obecnych linii równociepłych i pomyślimy, co za urozmaiconą mozaikę najprzeróżniejszych warunków lokalnych tworzą dzisiejsze klimaty ziemi, jeśli pomyślimy, że flora i fauna każdej kostki w tej mozaice przystosowana jest do klimatu tej kostki, a potem, jeśli wyobrazimy sobie powolną, ale i powszechną oscylację wiekową temperatury,— to wtedy zrozumiemy, co za powikłania wywołuje każda taka oscylacja w każdej kostce mozaiki. Nie może tu już być mowy o jakimś prawidłowym przesuwaniu się klimatów bądź na południe, bądź na północ i o prawidłowym przenoszeniu się istot ożywionych wraz ze swoim klimatem bądź ku północy, bądź ku południowi. Tu zachodzą nieskończenie bardziej skomplikowane warunki i stosunki.

Naprzód w bardzo wielu miejscach następuje nie przesuwanie się, lecz literalnie przerzucanie się klimatów i to nieraz na znaczne odległości. Klimat dany przepelza wzdłuż grzbietów górskich, lub wzdłuż brzegów morskich wązkim pasem w całkiem odległe okolice, leżące częstokroć już w innej części świata. Im kraina ma zawilszą linię brzegową, im więcej w niej gór, lub im łańcuchy gór mają kierunki bardziej urozmaicone, tem radykalniejszym zmianom i przerzucaniom podlegają klimaty. Doniosłość zmian takich zależy od szerokości geograficznej. Najgruntowniejsze, gdyż najdotkliwsze następują w wyższych szerokościach geograficznych, najsłabsze w pobliżu zwrotników.

Przyrodnik łatwo sobie wystawi doniosłe powikłania w stosunkach faunicznych i florystycznych, jakie wywołuje jedna oscylacja temperatury i związana z nią jedna przemiana gruntowna klimatów. A cóż dopiero okazać się musi, gdy pomyślimy, że zmian podobnych dokonało się w ostatniej dobie geologicznej

10—12, gdyż każda epoka lodowa sprowadzała dwie wędrówki temperatury, a więc dwie radykalne zmiany klimatów na całym obszarze ziemi, podległym oddziaływaniu oscylacji temperatury średniej.

Cały świat ożywiony, złożony każdej chwili z miliardów istot, ukaże się nam w tem oświetleniu, jako olbrzymi kompleks, w którym wszystko wprawione jest w ruch wiekowy, niezależny zgoła od normalnego ruchu, jaki jest przeznaczeniem każdej jednostki roślinnej i zwierzęcej. Ten ruch wiekowy wyraża się w nieustannem i niedostrzegalnem na tle stosunkowo niewielu pokoleń przemieszczaniu się wszystkich gatunków. Jest to nieustanna wędrówka typów, przez to ważna, że pozornie i praktycznie nieprawidłowa, że jest właściwie nieustannem przemieszczaniem się typów, a każdego w innym kierunku. Ileż w tej instynktownej wędrówce dramatów i tragedyi!

Ileż to gatunków roślin i zwierząt, nie mogąc znieść zmiany klimatu, a nie mogąc podążyć za swoim, który je gdzieś daleko odbiegł, po za góry i wody, przedwcześnie znikło z powierzchni ziemi! Ileż zmienić musiało w różnym stopniu i w okresach różnej długości swój sposób życia, charakter i obyczaje! Ileż to powstało nowych odmian i gatunków na skutek tych conajmniej kilkakrotnie powtarzających się przemian klimatycznych!

Przyroda na tym punkcie przedstawia jeszcze niezmiernie pole do badań zaledwie dopiero rozpoczętych!

Na takim tle przedstawmy sobie dopiero człowieka, a zrozumimy, co za różnorodne i doniosłe czynniki wpływały na urabianie się człowieka. Z jednej strony było to ustawiczne różnicowanie się rodu ludzkiego. Powstawały wciąż szczepy przystosowane do swej okolicy, lecz następnie nie mogące w pełni korzystać z owego przystosowania się i zmuszane przez przyrodę do nowych przystosowań się. Zapewne też mała tylko część dawnych typów przetrwała w potomkach do dni naszych.

Lecz zmienność klimatu była także potężnym czynnikiem niwelującym różnice pomiędzy ludami. Rola ta polega na mieszanii się ludów, sąsiadujących ze sobą i na ponownem częstokroć przystosowywaniu się którejkolwiek ludności do warunków, w których już niegdyś odlegli przodkowie jej żyli. Oddziaływała także zmienność klimatu na doskonalenie przez dobór, przez usuwanie jednostek słabych.

Spotykamy dziś nieraz na jednym obszarze klimatycznym przedstawicieli bardzo różnych ras i szczepów. Nie znaczy to wcale, aby wszystkie te szczepy wytworzyły się razem na tym jednym obszarze, bo tak być nie mogło. Znaczy to tylko, że skutkiem zmienności klimatów, przedstawiciele tych różnych szczepów zmuszeni byli swego czasu bądź opuścić własne środowisko i przenieść się na obszary, przedstawiające jeszcze wolne do zamieszkania miejsce, bądź też odwrotnie, nie mogli, dla różnych przeszkód, opuścić tego obszaru, pomimo, że stawał się dla nich niedogodnym.

W pierwszym przypadku, tu, na obszarze zaludnionym już przez wcześniejszą ludność kraju, wywalczać sobie muszą prawo bytu i jednocześnie przystosowywać się do odmiennych mniej lub więcej warunków bytu.

W drugim przypadku zostawali w niedogodnych warunkach mimo, że do nich, jako do dogodniejszych dla siebie, przybyła inna ludność, wypędzona z sąsiedniego obszaru. Koniec końców, następuje mniej lub więcej powolne mieszanie się krwi, które wytwarza łagodzenie się kontrastów etnicznych. Ludność słabsza lub mniej liczna znika przez wymarcie, wytępienie lub roztopienie się w większości, lepiej przystosowanej do warunków kraju — i w rezultacie pozostaje mieszanina jeszcze lepiej przystosowana do walki o byt, gdyż bogatsza o pewne pierwiastki, których poprzednio nie miała w sobie.

Zawiły proces, zachodzący pod wpływem zmienności środowisk ludzkich, jest w skutkach bardzo doniosły. Nie pozwala on na bezustanne pogłębianie się różnic rasowych i etnicznych, któreby inaczej doprowadziło już niechybnie ród ludzki do rozpadnięcia się na odmiany, wybitniejsze od rasowych. Różnice między rasą a rasą mogłyby w izolacji, trwającej bardzo długo, stać się w końcu nieprzekraczalnymi. Mielibyśmy już nie jedną ludzkość na ziemi, lecz wiele ludzkości. Że do tego nie doszło i dojść zapewne nie może, jest to w dużej mierze skutkiem zmienności klimatów i zacierania się pod wpływem tego czynnika (znoszenia się i zlewania się) cech zbyt kontrastowych, powstających wskutek przystosowania się do krańcowo różnych środowisk.

Teraz możemy zapuścić się w szczegóły, których poprzednio rozmyślnie nie dotknąłem.

Wkroczymy tu w dziedzinę antropogeografii. Wiadomo, że powierzchnię ziemi, (skutkiem różnorodności warunków bytu) można podzielić na obszary, z których każdy odznacza się właściwym sobie doбором gatunków roślin i zwierząt. Obszary te rzadko bywają ostro odgraniczone, ale chociaż przejścia od jednego do drugiego najczęściej są nieznaczne i łagodne, to jednak obszary dają się ustalić, gdy chodzi o fizjonomię ogólną, o rysy zasadnicze, o typy.

Geografia roślin podzieliła już powierzchnię ziemi na okręgi naturalne na zasadzie wspólności gatunków, rodzajów i rodzin, jeden okręg zamieszkujących. Geografia zwierząt wykonała to samo zadanie w stosunku do zwierząt. Obie badają przyczyny, które wywołały dzisiejsze rozmieszczenie gatunków.

Chcąc mówić o naturalnych obszarach rodu ludzkiego niepodobna kierować się innymi wskazówkami, jak temi, których dostarcza nam świat roślin i zwierząt, niepodobna obrać innej podstawy, jak obszarów roślinnych, a tylko w pewnej mierze i zwierzęcych.

Punktem wyjścia geografii roślin i zwierząt jest myśl, że każdy gatunek dziś obserwowany musiał powstać w ograniczonym miejscu. Gdyby w naturalnej dążności do rozprzestrzeniania się coraz szerzej i dalej w miarę rozradzania się, nie napotykał przeszkód, każdy rozpleniłby się po całej ziemi. Takich jednak roślin i zwierząt kosmopolitycznych nie znamy, rozpościeraniu się ich bowiem stawały niewalczony przeszkody góry, pustynie, morza, wreszcie gatunki autochtoniczne, z którymi walka najczęściej kończy się porażką intruza. Największą jednak przeszkodę stanowił zawsze klimat.

Z tych powodów gatunek bywa zwykle ograniczony do niewielkiego obszaru. Bardzo mało jest typów roślin wyższych, któreby żyły na przestrzeni choćby ćwierci powierzchni ziemi.

Rozsiedlenie gatunków jest niezmiernie zawile i mało zbadane, ale, jeśli chodzi o gatunki wybitne, dokonano już wiele. O. Drude, uzupełniając bardzo dobry swego czasu podział Griesebach'a, podzielił powierzchnię lądów na dwadzieścia obszarów roślinnych¹⁾.

¹⁾ 1) arktyczny, 2) leśny eurazyatycki: a) brzoza, jodła, modrzew, b) sosna, lipa, c) dęby, buki. Zboża i drzewa owocowe; 3) leśny północ-

Podział ten, bardziej geograficzny, niż biologiczny nie wystarcza do wszystkich celów. Nie troszczy się on o zadziwiająca harmonię roślin ze swem środowiskiem, ani o stosunek biologiczny do środowiska.

Szatkę roślinną można też podzielić całkiem inaczej, osiągając stąd nową korzyść, np. zrazu rozdzielić na dwie wielkie grupy: lubiącą wilgoć (hydrofilową) i lubiącą suszę (kserofilową), dodając do niej trzecią, pośrednią (mezofity).

W każdej z tych grup można rozróżnić znowu 4 stopnie (parnorosty, ciepłorosty, chłodnorosty i zimnorosty), a tak otrzymane obszary nie będą już obszarami wyłącznie geograficznymi, i jako charakterystyczniejsze, więcej będą mówić, niż pierwsze.

Stąd już krok tylko do geografii ekologicznej roślin, jakiej pierwszy poważny zarys naszkicował Warming. Geografia taka bada właśnie stosunek organizmu roślinnego do środowiska.

Jednostką ekologiczną nie jest tu już gatunek, jak w podziale pierwszym, lecz coś innego, mianowicie „forma biologiczna“.

Jakto co innego? Alboż gatunek nie jest także formą biologiczną? Prawda, ale ta forma przybiera na różnych obszarach pewne specjalne tylko dla tych obszarów cechy. Często się zdarza, iż gatunek na zgoła nowym dla siebie obszarze przerabia się tak mocno, że przestajemy go nazywać tem samem mianem, to znaczy, że staje się innym gatunkiem, i to z postaci oraz sposobu życia bardzo niepodobnym do formy, od której pochodzi. W ten przecież sposób powstała większość gatunków. Wyrazu więc „forma biologiczna“ musimy używać w znaczeniu czysto umówionem, aby odróżnić ją od pospolitego pojęcia „gatunku“

no-amerykański, podobny do poprzedniego, tylko gatunki drzew są inne, zastępcze, względem gatunków obszaru 2-go; 4) śródziemnomorski, drzewa liściaste zawsze zielone; 5) stepowy: od niziny węgierskiej do Chin; 6) Pustynny—Sahara; 7) chińsko-japoński; 8) Afryki zwrotnikowej i Sudanu: a) lasy zwrotnikowe, b) sawanny, c) lasy i łąki górskie; 9) indyjski; 10) pustynny—Kalahari; 11) wrzosów, aloesów i pelargonii — południowo-afrykański; 12) wysp wschodnio-afrykańskich; 13) australijski — gatunki endemiczne; 14) polinezyjski; 15) wysp antarktycznych; 16) środkowo-amerykański północny; 17) Ameryki zwrotnikowej; 18) antylski; 19) Andów (górski); 20) antarktyczny.

lub „odmiany“. Czem jest nasza forma biologiczna, to postaram się krótko objaśnić.

Podobnie jak pod wpływem różnych warunków zewnętrznych forma-gatunek rozszczepia się na postaci coraz bardziej odmienne od macierzystej,—tak samo, (i to jest właśnie niezmiernie ciekawe), pod wpływem jednakowych warunków powstają w przyrodzie pewne formy biologiczne o bardzo podobnej postaci, bez względu na stopień ich pokrewieństwa między sobą, nieraz bardzo odległy. Tak np. kaktusy i niektóre wilczomlecze (*Euphorbiaceae*) przybrały postaci uderzająco do siebie podobne.

Z takich blizkich sobie postaciami, choć dalekich rodowodem roślin składają się naturalne zrzeszenia pewnych gatunków. W takim zrzeszeniu spotykamy rośliny bardzo rozmaite, zespolone więzami rozmaitej natury i mocy, a wszystkie prawie odznaczają się wielu ciekawymi cechami wspólnymi. Przystosowują się one nieraz w wysokim stopniu do sąsiadów, i odstupują czasem daleko od postaci i natury własnych krewniaków, żyjących w innym zbiorowisku, czyli w innych warunkach środowiska.

Do podobnych zrzeszeń naturalnych zaliczamy wrzosowiska, tundry zwykle i torfowcowe, zbiorowiska traw, mchów, bagniska trzcinowe, roślinność piasków ruchomych, step, sawanny, lasy zrzucające liście, lasy zawsze zielone, palmowe i t. p.

Wrzosowiska, np., odznaczają się wielką wytrzymałością głównie na susze oraz skromnością swych potrzeb (grunt jałowy). Przeważają w nich wrzosy, ale składają się one z wielu jeszcze innych roślin. Większość wszakże krzewów na wrzosowiskach posiada pokrój tak jednakowy, że nawet gatunki, należące do odmiennych rodzin z trudnością dają się odróżnić w porze, gdy nie mają kwiatu. Typem jest tu albo najpospolitszy wrzos (*Calluna vulgaris*), albo Bagnówka (*Empetrum*), albo Dębik (*Dryas*), a postać i wymagania jego są wynikiem swoistych warunków bytu lokalnych.

Gdy chodzi o rażący przykład przystosowania się, wspomnę tu o roślinności lotnych piasków nadbrzeżnych (diuny) nadbałtyckich. Rośliny, składające się na to zrzeszenie, nie obawiają się już sypkiego i ruchomego podścieliska, braku wilgoci i silnego na-

grzewania się gruntu podczas słonecznych dni letnich, bo dobrze są do tych warunków przystosowane. Większość, aby utrzymać się na bardzo niestałym gruncie, nie dać się zasypać, ani wydrzeć przez wiatry, a jednocześnie, aby czerpać wilgoć z głębi gruntu, gdy piaski wyschną do znacznej głębokości, wytworzyła sobie bardzo długie, nieraz wielometrowe korzenie i równie długie ścielące się, obficie rozgałęzione łodygi. Różne gatunki vegetują tu obok siebie, ale wszystkie odznaczają się tą samą właściwością, nieznaną na innych obszarach. Obok Szczerkliny (*Psamma arenaria*), Perzu sitowatego (*Agropyrum junceum*), Turzycy (*Carex arenaria*), Piaskownicy (*Arenaria peploides*), Wydmuchrzycy (*Elymus arenarius*) rośnie w tych samych warunkach, obdarzony temi samemi cechami, a więc bardzo głęboko sięgającymi korzeniami, krzew Rokitnik ciernisty (*Hippophae rhamnoides*), którego zarosła z powodu ochronnych cierni są trudne do przebycia, więc omijane przez ludzi i zwierzęta. Roślinom tym pagórki i wały wydmy zawdzięczają w znacznym stopniu swe powiększanie się, albowiem korzenie i kłocze ich umacniają ruchome nasypy. Na wydmach Afryki podobną do Rokitnika rolę odgrywa krzew z rodziny dyniowatych, *Acanthosicyos horrida*, okryty, zamiast liśćmi, obficie cierniami. Długość korzeni jego dochodzi do 15 metrów, t. j. tyle, ile potrzeba, aby dosięgnąć wody zaskórnej. Podobnie, jak u Szczerkliny, łodygi tej rośliny ustawicznie zasypują piaski, ale roślina ratuje się od śmierci szybkim wzrostem części nadziemnych.

Charakterystyczny przykład innego zupełnie rodzaju przystosowania się przedstawiają zioła okolic podbiegunowych i alpejskich.

Ponieważ okres vegetacyjny trwa tam bardzo krótko (1—2 miesiące), przeto gatunki jednoroczne są tam nadzwyczaj rzadkie, albowiem w ciągu jednego, zbyt krótkiego okresu vegetacyjnego nie mogą otrzymać ilości ciepła, dostatecznej do spełnienia funkcj życiowych. Ale i dla trwałych roślin okres ciepła jest zbyt krótki, radzą więc sobie rozkładaniem funkcj życiowych na dwa lata. Liście wielu takich roślin, które odnawiają je corocznie w klimacie cieplejszym, tu trwają w stanie zielonym przez całą zimę, przechowując w sobie zapas żywności, koniecznej dla rośliny na zimę; roślina taka nie traci przez to czasu na wytwarzanie dopiero z wiosną tych niezbędnych narzą-

dów. Liście takie dochodzą przytem często do znaczniejszych niż gdzieindziej rozmiarów, żywią roślinę do wiosny i przez wiosnę i dopiero wtedy, wyczerpane, szybko zamierają. Kwiaty podbiegunowe zaczynają się tworzyć na cały rok przed kwitnieniem i dla tego mogą zakwitać natychmiast po nadejściu następnej wiosny, nieraz jeszcze pod śniegiem, jak np. Jaślinek (*Soldanella*), Pierwiosnek (*Primula acaulis*), zdobywając przez to czas, niezbędny na zawiązanie się owoców i doprowadzenie ich do dojrzałości.

Co ciekawsze, u niektórych roślin nie bywa wcale kwiatów i nasion. Rozmnażają się one tam jedynie sposobem wegetatywnym. Do takich należą różne Łomikamienie (*Saxifraga cernua, stellaris, flagellaris*), Rdest (*Polygonum viviparum*) i Trawy żyworodzące.

*

*

*

Podobnym przekształceniom i przystosowaniom podlega również i człowiek, jako człowiek, w różnych środowiskach, można też wiele wyników ekologicznej geografii roślin zastosować do niego. I on rozwija specjalne uzdolnienia, potrzebne mu do utrzymania się w danym środowisku, zbyteczne zaś człowiekowi gdzieindziej i dlatego nie tylko można, ale nawet należy rozpatrywać człowieka według takich samych obszarów biologicznych, jak różne typy ekologiczne roślinne lub zwierzęce.

Tu musimy sobie jeszcze raz uprzytomnić, że typ ekologiczny, zasadniczo wcale nie jest czem innym, niż gatunek, jest tylko formą młodszą od gatunku, z którego powstał. Gatunek jest tylko szerszym uogólnieniem rzeczywistości, albowiem składają się nań drugo- i trzeciorzędne formy młodsze. Jest on właściwie grupą form biologicznych. Tylko niegdyś wyobrażano sobie, że gatunek jest to coś niezmiennego, dziś wiemy, że jest to tylko schemat, stworzony przez naturalistów dla względów praktycznych, mianowicie celem objęcia pod jednym wyrazem ogółu jestestw, które łącząc się dają potomstwo płodne. Dziś dla przyrodnika gatunek jest właściwie ogółem osobników, w różnym stopniu do siebie niepodobnych, ale które jeszcze nie są o tyle odległe od siebie, aby nie mogły wydawać potomstwa płodnego. Gatunek, jak to już mówiliśmy w Prolegomenach, nie po-

wstaje nagle, ani wymiera nagle, jest tylko dowolnie przez nas obraną częścią łańcucha pokoleń, których przedstawiciele odznaczają się dostateczną dla naturalisty ilością cech wspólnych.

Powiedzieliśmy wyżej, że niema wogóle, a zwłaszcza na lądach gatunków zupełnie kosmopolitycznych, teraz rozumiemy dla czego. Oto dla tego, że pod wpływem odmiennych środowisk gatunek musi przeobrażać się, czyli rozpadać się na „formy biologiczne“, które z czasem zmieniają się tak rozbieżnie i utrwalają, iż powstaje z nich cała serya gatunków.

Mówiliśmy także, że jeden tylko człowiek stał się prawdziwym kosmopolitą ziemi. W takiej sytuacji rodzi się pytanie: czemuż on nie wyrodził się i nie rozpadł na liczne gatunki?

Tu dochodzimy do jądra sprawy ważnej, bo najczęściej niewłaściwie ujmowanej i dotychczas, można powiedzieć ciemnej, zwłaszcza, że sprawa ta z pozoru wydaje się prostą. Dla większości myślicieli człowiek jest tem samym pod każdą szerokością i długością geograficzną. W istocie, biorąc rzecz zoologicznie, jest to prawie jeden gatunek. Również jako materiał na społeczeństwo człowiek jest także jednością. Mimo to, jest to już oddawna grupa osobnych typów ekologicznych mieszających się ze sobą i rozpadających się na nowe typy od czasów geologicznych. Człowiek stał się kosmopolitą ziemi tylko jako gatunek, bynajmniej zaś nie jako rasa lub szczep.

To samo zjawisko przystosowania się, jakie obserwujemy w świecie roślin i zwierząt zachodzi od bardzo dawna w obrębie ras ludzkich, szczepów i plemion. I skutkiem tego każda z tych całości (rasa, szczep, lud) które dziś możemy obserwować, przywiązana jest do swego stosunkowo szczupłego obszaru naturalnego, tylko w jego obrębie czuje się dobrze i granic jego częstokroć wcale nie może przekroczyć. Dość powiedzieć, że Eskimos, przeniesiony do krain o klimacie umiarkowanym, umiera „z tęsknoty“ za swojemi lodami. Nie umiera on jednak wcale z samej nostalgii, t. j. z samych zaburzeń psychicznych, lecz w równej mierze z zaburzeń fizjologicznych, wywołanych, niewłaściwymi dla jego organizmu warunkami nowego otoczenia, z zaburzeń tej samej natury,

które zabijają przedwcześnie europejczyka w Indiach Wschodnich lub głębiach ładu afrykańskiego.

Człowiek nie zwyciężył przegród, stawianych mu w rozsielaniu się przez przyrodę, nie wznosił się ponad nie w tym sensie, aby mógł się uważać za prawdziwego kosmopolitę, bo to nie mogło stać się, lecz tylko nagiął się do różnych środowisk. Zachodził tu proces rozpadania się jednego rodu na liczne odłamy, proces analogiczny do różnicowania się zwierząt na rodzaje, gatunki i formy ekologiczne. Mówiąc inaczej i wyraźniej, ród ludzki rozpadł się na formy ekologiczne. Ród ludzki gdyby nawet kiedy był jednością, przestał już nią być w znaczeniu biologicznym.

Nie to nie znaczy, że szczep lub jednostka są wszędzie zadowolone ze swego bytu. Nie jednostki lub oddzielne szczepy mamy na uwadze, poszukując warunków najkorzystniejszych dla cywilizacji, lecz cały ród ludzki, o którym wiemy, że, zanim stał się kosmopolitycznym, był rodem, przystosowanym do szczuplejszego pierwotnie obszaru i do ograniczonych warunków bytu.

Jest on wytworem warunków bardziej ograniczonych od tych, w których dziś żyje. Żył on w tych warunkach bardzo długo, one go wyhodowały, i do każdego innego środowiska musi się dopiero przystosowywać.

Warunków tych pierwotnych bliżej nie znamy i nie w tem niema dziwnego bo nie były one jedne w różnych czasach i dla różnych ras. Nie znamy nawet najpierwotniejszych. Nauka szuka przecież dopiero kolebki naszego rodu, t. j., owego środowiska, w którym wykształcił on swoje zasadnicze i najstalsze cechy. Rozmaite już stawiano hipotezy, lecz dotychczas żadna nie odpowiada wymaganiom ścisłości. Tyle jest pewnem, że główny protoplasta człowieka musiał się skonsolidować w warunkach pośrednich między znanymi nam kontrastami klimatycznymi, że ojczyzną jego musiał być obszar nie bardzo rozległy i że w tej ojczyźnie pozostawać musiał bardzo długo, skoro zdołał wybitne swoje cechy fizyczne tak bardzo utrwalić, jak nam to ukazuje antropologia somatyczna. Wprawdzie rozplenił się on po całej ziemi, ale jest to już w stosunku do zoologicznej dawności rodu, najmłodszym aktem jego historii, a źródło wyjątkowej zdolności przystosowywania się tkwi głównie w tem, że stał się człowiekiem w sensie, jaki ma w naszej Teorii cywilizacji. Oplacił je-

dnak człowiek to rozejście się po ziemi kosztem utraty na każdym obszarze którejs z zalet swoich, być może bardzo ludzkich i bardzo ważnych.

Widzieliśmy, że niektóre ziola okupiły możność wegetowania w krainach długiej zimy bardzo drogo, bo utratą kwiatu i niemożnością wydawania owoców. Inne opłaciły to skarłowaceniem, zejściem z rozmiarów drzewa do skromnych rozmiarów drobnych krzewinek o kilkocalowej łodydze, ścielącej się po ziemi. Takich strat nie wynagradzają specjalne uzdolnienia, jak nadzwyczajna wytrzymałość na mrozy, zamiecie śnieżne i głód. Jest to już zejście do roli zmarnowanego biedaka bez jutra. To jest ruch wstecz na drodze rozwoju, ale nie naprzód.

Człowiek też, który jest przecież niewątpliwie produktem specjalnych warunków długiej przeszłości, nie wszędzie, gdzie brak tych warunków może rozwijać w całej pełni swe „ludzkie“ uzdolnienia, zdobyte w czasie, liczącym się nie na stulecia, lecz na dziesiątki tysięcy lat. Nie wszędzie, wobec ogromnej różnorodności klimatycznych warunków bytu, jest on jednak dobrze przystosowany pod względem już nie zoologicznym, jako gatunek *Homo*, ale pod względem socjologicznym.

Na wielu obszarach jest on, jako człowiek, żołnierzem na straconej placówce. Nawet zwyciężając, jest tam z góry skazany na przegranę w walce z Przyrodą. To nie są przenośnie, lecz realna rzeczywistość.

Wszędzie, gdzie wyższe organizmy roślinne wyrodniają od zimna, tam i człowiek, jako człowiek wyrodniaje. Gdzie nawet roślina ubiera się w futro i cała okrywa szarym kutnerem, albo zmniejsza powierzchnię, zaokrąglając kształt liści pierwotnie wystrzępiony w różne płatki i zęby, tam gdzie roślina przytula swe łodygi lub skarłate pieńki do ziemi, chroniąc się przed wiatrem; gdzie mimo jałowości gruntu, woli skupiać się w darnie i karłowacieć z głodu, zamiast lokować się oddzielnie i ginąć, tam i człowiek moralnie kurczy się, karłowacieje i wyzuwa ze swych przywilejów, redukując swe potrzeby do zbyt skromnej, niemal zwierzęcej skali.

Jeżeli zbiera się on i na tem wygnaniu w gromadki społeczne, to popycha go do tego jedynie tkwiąca w nim potencjalnie natura w pełni ludzka, ale przyroda niegościnna zaraz rozpędza głodem i rozprasza drobne społeczeństwa niemal na atomy.

Wszędzie, gdzie wyższe organizmy roślinne wyrodniają od suszy, połączonej ze skwarem lata i godzin południowych, tam i człowiek wyrodniaje. Gdzie roślina, przywykła nawet do suszy, na setne musi zdobywać się wybiegi, aby wytrzymać brak wilgoci, gdzie wytwarza ona specjalne przystosowania, aby wody potrzebować jaknajmniej i zaoszczędzić zapas jej na okresy suchsze we własnym organizmie, często w specjalnych zbiornikach rozmaicie ulokowych i urządzonych, tam i człowiek jest nie u siebie i tak samo ograniczać musi swe potrzeby do skali zbyt skromnej. Tam, aby żyć, rozprasza się gromada niemal na atomy, a człowiek utracą wiele ze swych przywilejów, zdobytych tysiącioletnimi tryumfami nad naturą. Do takich wygnańców w części dobrowolnych, w części z musu należą ludy, które zadomowiły się na obszarach, niewłaściwych pierwotnemu człowiekowi.

Sądzę, że zaczynamy już przez wązkie okienko, przez człowieka, spozierać na cywilizacje i ich losy. Później, gdy wnikniemy głębiej w sprawy, zaledwo tu dotknięte, ujawni się nam jeszcze wyraźniej ich stosunek do otoczenia.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 9 Lutego 1912 r.

Rok V. № 2.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.

Za sekretarza p. E. Majewski.

Członkowie Towarzystwa pp.: Ał. Jabłonowski, K. Stołyhwo.

Komunikat.

Pan Kazimierz Stołyhwo:

Przyczynek do historii antropologii w Polsce:

(Z Pracowni Antropologicznej Tow. Nauk. Warsz.).

Komunikat zgłoszony dn. 25 Stycznia 1912 r.

Warunki geograficzne, polityczne i ekonomiczne są niewątpliwie przyczyną, że rozwój antropologii w Polsce, ilość prac i pracowników w tym zakresie jest mniejsza, aniżeli w krajach gdzie rozwój nauki w pomysłniejszych wogóle znajdował się warunkach.

Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. Rok V, 1912. Zeszyt 2.

1

Pomimo to jednak zaznaczyć możemy szereg poważnych pracowników naukowych, którzy prowadzili badania bądź w kraju bądź też po za jego granicami.

Zauważyć przytem należy, że dorobek nas w zakresie antropologii nie datuje się bynajmniej z lat ostatnich. Możemy bowiem sięgnąć czasów bardzo dawnych, gdyż nawet w wieku XIII-ym autor polski przezwany Dzierzwą lub Mierzwą kreśli historię Polski i narodów słowiańskich oraz stara się odtworzyć dzieje przedhistoryczne Polski; nie wytrzymują one oczywiście, zdaniem Talki-Hryncewicza [1911], współczesnej krytyki naukowej, lecz są krokami pierwszymi na tej drodze.

Dalej możemy wskazać prace Jana z Głogowa znanego uczonego polskiego z XV wieku, profesora Akademii Jagiellońskiej w Krakowie.

Prof. J. Kopernicki [1870] wykazał że Jan z Głogowa jako fizyonomista położył istotne zasługi w zakresie podwalin przyszej antropologii.

W wieku XVI-ym możemy pochłubić się działalnością naukową Józefa Strusia (1510—1568) którego współcześni nazywają najznakomitszym lekarzem Odrodzenia. Przyczynia się on nietylko według Talki-Hryncewicza [1911] do zwiększenia naszych wiadomości anatomicznych, lecz przez wprowadzenie wiewisekcyi zwierząt bada pierwszy procesy fizyologiczne. Może więc zająć miejsce obok współczesnego mu Andrzeja Vesaliusa [1513—1564], gdyż obalał również wiele twierdzeń anatomicznych Galena.

Z wieku XVII i XVIII nie znamy żadnych prac polskich dotyczących antropologii i dopiero na początku wieku XIX-go Jędrzej Śniadecki, profesor Uniwersytetu wileńskiego pisał o potrzędzie badań nad człowiekiem w swej słynnej „Teorii jestestw organicznych“.

W tym samym niemal czasie ukazała się w języku polskim antropologia napisana przez Dr. Józefa Jasińskiego o której nie wspomina ani Kopernicki ani Talko-Hryncewicz.

Notatkę o dziełku tem znalazłem w katalogu kartkowym Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, wszakże książki samej, pomimo kilkakrotnych poszukiwań, tamże nie znaleziono.

Dopiero Biblioteka Ordynacyi Hr. Krasieńskich uprzejmie mi użyczyła egzemplarz wyżej wymieniony, w którym niestety brak kilku ostatnich kartek, kończy się on bowiem na str. 144-iej podczas gdy podług K. Estreichera [1874] książka Jasińskiego, wydana w 8-ce, posiada str. XX, 149 i III. Kosztowała ona 5 złp.

Tytuł całkowity brzmi następująco:

„Anthropologia o własnościach człowieka fizycznych i moralnych przez Józefa Jasińskiego Filozofii, Chirurgii i Medycyny Doktora, Towarzystw medycznego wileńskiego i Dobroczyńności Nowogródzkiej członka. W roku 1810 krótko zebrana i ułożona. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu 1818“.

Zanim przejdę do rozpatrzenia treści tego dziełka pragnę podkreślić, że autor nie był uczonym zawodowym, ale lekarzem praktykującym prywatnie, który lat kilka był „Medykiem nadwornym“ w domu Józefa Obuchowicza Podwojewody Nowogródzkiego, starosty Boczesznickiego.

Musimy przeto przy ocenie dziełka Jasińskiego mieć na uwadze nietylko poziom ogólny środowiska ówczesnego, lecz i fakt ten, że autor przebywał nie w ośrodkach ówczesnej kultury polskiej, lecz na głębokiej prowincyi, gdzie przecież warunki pracy naukowej nie mogły być sprzyjające.

Z tego względu w sądach swych o wartości tej książeczki należy zająć stanowisko odpowiednie, wczuć się w warunki jej powstania i nie mierzyć jej miarą współczesną.

Zadaniem mojem było wydobyć z tej pracy jej wartości nie-raz ledwo zaznaczone lub też nawet ukryte pod skorupą stylu epoki ówczesnej.

Na tym stanowisku stojąc powiedzieć mogę, że książeczka Jasińskiego jest bardzo ciekawa; autor wykazuje w niej nietylko znaczną erudycyę, lecz i wielką bystrość sądów i głębokość myśli.

Coprządza wykład jest dość chaotyczny, często autor odbiega od przedmiotu o którym mówi, tłumaczyć to jednak należy tem, że Jasiński mając prawdopodobnie na myśli czytelnika mało przygotowanego, starał się zarazem wyjaśnić w swej książce zagadnienia z zakresu filozofii, nauk przyrodniczych i inne, które nasuwały mu się przy rozpatrywaniu treści ściśle antropologicznej.

W związku z tem treść antropologiczna w jego książce zajmuje stosunkowo niewiele miejsca.

Zresztą należy mieć na względzie i ten fakt, że w czasach, gdy autor pisał swą książkę, do dziedziny antropologii zaliczano nieraz materiały najrozmaitszy, a w wieku 18-ym terminu „antropologia“ używano częstokroć dla oznaczenia dzieł filozoficznych.

W książce też Jasińskiego nie tylko o człowieku jest mowa, lecz znajdujemy również rozdziały traktujące np.: „O niektórych własnościach ciał ziemskich“, lub „o sile atrakcyi czyli ciężkości“.

Wszakże zaznaczyć należy, że Jasiński miał już pojęcie właściwe o istocie antropologii, skoro na str. V „przemowy“ do swego dziełka pisze: „Nauka o własnościach człowieka fizycznych i moralnych, ukazujących dostojność jego wyniesioną nad wszystkie jestestwa fizyczne, zowie się Antropologią“.

Na str. zaś 112 autor mówi: „W całej osnowie antropologii człowiek żyjący uważany był jako jestestwo, ze wszystkich jestestw fizycznych najdoskonalsze“...

Jasiński zdawał sobie sprawę z braków swego układu, gdyż na str. XIX i XX „przemowy“ pisze: „Antropologia czyli o człowieku mowa jest nauką nader rozległą, której rozciągłość równa się granicom przyrodzenia człowieka najobszerniejszym, po całej naturze świata roztoczonym. Wszystko w naturze ściśłym związkiem jest powiązane tak, iż nie można poznać jednej rzeczy pojedynczej, bez poznania drugich, z pierwszą związek mających. Wszędzie natrafiamy na trudności kołokrąg, *circulus*, w którym niemasz ani początku, ani końca. Ztąd i Antropologia niemałej doznaje trudności co do swego systematu, w którym chce być wyłożoną: zwłaszcza w tem, że układ całego świata stanowi jedną całkowitość, którego części szczególne, rozmaite z sobą mają związki i stosunki: chcąc zatem poznać jedną istotę, trzeba poznać wszystkie“...

„Poznanie zatem człowieka ciągnie za sobą poznanie wszystkich jestestw ziemskich, na których się opiera stan jego naturalny, do ziemi i społeczności ludzkiej przywiązany“...

„Z tego względu, chociaż systematyczny układ Antropologii, całą o człowieku naukę obejmującej, do wynalezienia nader jest trudny; następujący jednak porządek, acz nie-systematyczny, zdaje się być z terażniejszym położeniem czło-

wieka zgodny: w którym te naprzód wyłożymy zasady, na których stan jego naturalny jest oparty, a bez których zasad nie byłoby człowieka na świecie, ani też nauki o nim“.

Autor dzieli Antropologię na 3 części.

W części I-ej znajdujemy rozdziały następujące:

I — Siedlisko na mieszkanie człowiekowi przeznaczone jest ziemia.

II — O ciałach ziemskich nad którymi człowiek wyniesiony góruje.

III — Jak jestestwa ziemskie uważać należy?

IV — Jakim sposobem poznawać należy jestestwa fizyczne?

V — O niektórych własnościach ciał ziemskich.

VI — O dalszych własnościach ciał ziemskich.

VII — O sile atrakcyi czyli ciężkości.

W części II-ej znajdujemy rozdziały następujące:

VIII — Człowiek w stanie społeczności uważany.

IX — Człowiek w związku towarzyskim uważany.

X — Jakie są pierwsze od natury człowiekowi dane prawa?

XI — O prawach człowieka w ogólności uważanych.

XII — Czterech stanach ludzi w stosunku do przyrodzonej pokarmu potrzeby.

Wreszcie w części III-ej znajdujemy rozdziały następujące:

XIII — Skład człowieka przez rozbiór uważany.

XIV — Pierwiastki składające ciało człowieka.

XV — O władzach i siłach natury ludzkiej.

XVI — Wykład czucia i ruchu.

XVII — Zastosowanie władz czucia i ruchu do potrzeb życia.

XVIII — O zmysłach zewnętrznych.

XIX — O zmysłach wewnętrznych.

XX — Głos i mowa.

XXI — Czuwanie i sen.

XXII — Różnica człowieka od wszystkich zwierząt.

XXIII — Wiek ludzki i zależące od niego odmiany człowieka.

XXIV — Wyobrażenie śmierci.

XXV — Uwaga ostatnia a ta najważniejsza.

Poglądy niektóre Jasińskiego, a szczególnie sposób ich wyłożenia mogą nas nawet pobudzać do wesołości, np. ustęp na str. V „przemowy“ w którym autor pisze iż „człowiek żyjący, z ciała i z duszy złożony, jest dwojaki: mężczyzna i niewiasta: są to dwie osoby indywidualne, sobie podobne i od siebie różne, jedna płcią męską, druga żeńską oznaczone: które pomimo odmienną różnych narodów, w różnych klimatach, rozmaitość, do jednego przecie gatunku czyli rodzaju należą“.

Lub też gdy na str. 108 twierdzi naiwnie, że „Pierwsi rodzice nasi stworzeni, Adam i Ewa, znaku blizny po sznurku pępkowym nie mieli, bo w żywocie matki nie byli“...

Nie mniej jednak znajdujemy w książce Jasińskiego poglądy bardzo ciekawe, które bądź w niezmienionej postaci, bądź też w redakcyi nieco odmiennej mogą być zachowane nawet do tychczas.

Np. niezmiernie interesujący jest pogląd autora na stanowisko człowieka względem innych istot żyjących. Na str. 5 mianowicie autor mówi: „Wszakże i człowiek żyjący do klasy zwierząt żyjących, a mianowicie ssących, *animalia mammalia*, na których czele jest położony, należeć musi: gdyż wielkie organizmu podobieństwo, dające się widzieć tak w zwierzętach jako i w człowieku, nie dozwala go od nich wyłączyć“. Na str. zaś 6 i 7-ej: „Logika Naturalistów układających systematyczną zwierząt klasyfikację, od zwierzokrzewów, *zoophyta*, i polipów aż do człowieka posuniętą, naznacza mu najwyższe ogniwo łańcucha, ciągnącego się od człowieka przez zwierząt aż do polipów i zwierzokrzewów, za których pośrednictwem przechodzą zwierzęta do królestwa roślinnego a rośliny do zwierzęcego“.

Na podstawie tych ustępów zaliczyć więc musimy Jasińskiego do zwolenników teoryi ewolucyjnej. O tem samym świadczy również ustęp na str. 7: „Różni się zaś człowiek od zwierząt organicznych, kształtem ciała sobie właściwym, rozumem i mową. Człowiek tedy w zoologicznym względzie uważany, nic innego nie jest, tylko zwierz najdoskonalszy, najkształtniejszy i najprzemysłniejszy, a podług Mojżesza na obraz Boski stworzony“.

Idee Buffon'a przenikały więc do kraju naszego i zyskiwały tam zwolenników.

Zastanawiając się nad różnicami pomiędzy człowiekiem i zwierzętami autor na str. 98 pisze:

„Człowiek do zwierząt doskonałych podobny, różni się od nich duszą duchowną i do myślenia sposobną. Zwierzęta doskonałe, które mają zmysły, nie są machinami automatycznymi, a zatem mają sobie daną duszę zwierzęcą, niezem niezaprzeczoną, która poznaje instynktem to tylko, co jest koniecznie potrzebnem do zachowania i utrzymania życia. Jeżeli Kartezjusz i jego stronnicy poczytują zwierzęta za maszyny automatyczne i bezduszne, jako maszyny mechaniczne zegarków, kurantów i t. p. za cóż zwierzęta okazują podobne ludzkim skłonności, żądze i przywiązania? alboż nie okazują radości, smutku, gniewu, złości?“... (str. 98—99) „zwierzęta podobne ludzkim mają zmysły zewnętrzne, oczy, uszy, nos i t. d., a jeżeli człowiekowi tym celom one są dane, ażeby przez nie widział, słyszał, wąchał i t. d.; jest więc dusza w zwierzętach zwierzęca, która widzi, słyszy, wietrzy, namiętność miłości i nienawiści, radości i smutku widocznie okazuje i t. d.

Dusza zatem zwierzęca, która zmysłów używa, metafizycznie uważana, jest, według podobieństwa do wiary, substancją niematerialną, jest substancją różniącą się we wszystkim od ducha i materji, jest substancją szczególną, której natura utrzymuje niejakiś środek między materją i duchem, nic w sobie z obojga tego nie mając“...

Z cytat powyższych widać, że aczkolwiek autor uznaje istnienie różnic pomiędzy człowiekiem i zwierzętami, to jednak jest zdecydowanym przeciwnikiem poglądu przyjmującego różnice zasadnicze pomiędzy człowiekiem i zwierzętami, jest on bowiem zdania, że zwierzęta podobnie jak człowiek posiadają duszę i że dusza zwierzęca wykazuje cały szereg podobieństw do duszy ludzkiej.

Sposób wyrażania się autora jest może dość naiwny, myśli jednak są głębokie.

Krytycyzmu i bystrości umysłu autora dowodzi ustęp na str. 100—101-iej dotyczący objętości i wagi mózgu:

„Niektórzy Autorowie porównywając objętość i wagę mózgu w różnych zwierzętach, postrzegli, iż są takie, które mają go więcej od człowieka. Lecz czy takowe ich odkrycia i porównania są prawdziwe? słusznie nam wątpić należy. Bo objętość mózgu w różnych rodzajach zwierząt, należy uważać ze wszystkimi nerwami,

w całym ciele rozrzuconemi, to jest mózg z całym systematem nerwowym: i porównać tę masę z masą całego ciała“.

Jasiński zdawał sobie doskonale sprawę ze znaczenia i doniosłej roli w rozwoju człowieczeństwa — naszej ręki uniezależnionej od czynności chodzenia i posiadającej zdolność przeciwstawiania pierwszego palca pozostałym. Na str. bowiem 102—103 mówi:

„Różni się także człowiek od zwierząt sposobnością myślenia, mówienia i pisania: zdatnością do wszelkich prac i robót rzemieślniczych i mechanicznych, rękodzielami, *manufacturae*, nazwanych: do takich dzieł nie tylko rozum i przemysł, ale i dziwna ręka ludzkiej struktura jest potrzebna. Ręka ludzka nie do chodzenia, jak zwierząt przednie nogi, lecz do robienia różnych dzieł przeznaczona, Mądrość bóstwa okazuje w swem złożeniu, u której cztery palce rzędem są ułożone, a piąty od wskaziciela wielki palec, z rzędu usunięty jest tak, że ten z palcem wskazicielem musi składać kąt prosty, 90 gradusów mający. Takowa ręka ludzkiej dyspozycja pokazuje się być zdatną w praktyce do wszelkich rękodzieł najużyteczniejszych i zadziwiających, bez której nie mielibyśmy tyle pięknych sztuką zrobionych rzeczy ku potrzebie i wygodzie naszej służących, i okazałością zdołających“.

Jasiński wykazuje dalej zrozumienie faktu, że rozwój ontogenetyczny rozmaitych gatunków zwierzęcych (pojmujemy pod tym wyrazem nie tylko rozwój embryonalny lecz i rozwój organizmu po urodzeniu) daleko szybciej osiąga swój względny kres, aniżeli rozwój ontogenetyczny człowieka. Autor zdaje sobie również sprawę z wielkiego znaczenia tej długotrwałości rozwoju ontogenetycznego człowieka dla rozwoju ludzkości wogóle i dla jej charakterystyki w przeciwstawieniu do świata zwierzęcego. Na str. bowiem 104 — 105 Jasiński pisze: „Człowieka i zwierzęta uważając, to w nich postrzegamy, że każde zwierzę szczególne, wyjąwszy słonia, w krótkim czasie przychodzi do kresu zamierzonego sobie przeznaczenia: miara w tem, co dla niego jest potrzebne, prędko się dopełnia, i jestestwo jego do swjej przyprowadzone zupełności, w jednym już na zawsze zostaje obrębie. Najdłuższy życia przeciąg nic nie przydaje do większej znajomości zwierzętom: ponawiać one zawsze będą też same działania, i granica ich poznania nigdy się nie rozszerzy. Człowiek zaś, choćby najdłużej żył na świecie, zawsze ma w czem się doskonalić nieustannie, a umierając pragnąłby jeszcze umieć“.

Wreszcie ciekawy jest u Jasińskiego podział życia ludzkiego na okresy. Rozróżnia on ich 7 następujących:

(str. 107—110) „Wiek płodu jest czas od jego poczęcia aż do narodzenia dziewięciomiesięczny“...

„Wiek dziecienny od urodzenia do 7 lat rozciąga się“.

„Wiek młodociany od siedmiu do czternastu lat trwa“.

„Wiek dojrzałości od czternastu do 21 roku rozciąga się“.

„Wiek mężności trwa od roku 21 do 30“.

„Wiek podeszłości trwa od 30 — 50 lat, albo raczej do tego terminu, w którym utrata rodzajności w obudwóch płciach nastaje“.

„Wiek starości od końca poprzedzającego terminu pospolicie rozciąga się aż do zgrzybiałości“...

Jeżeli porównamy podział powyższy Jasińskiego z podziałami współczesnymi, to przekonamy się, że „wiek dziecienny“ Jasińskiego odpowiada tak zwanemu okresowi I-mu Buschan'a [1909 b.] czyli okresowi „rozwoju neutralnego“ Stratz'a który ma trwać do końca roku 7-go.

„Wiek młodociany“ Jasińskiego niemal że odpowiada okresowi II-mu Buschan'a, który ma trwać od roku 8 — 15-go i odpowiada „dwupłciowemu“ okresowi wieku dzieciennego według Stratz'a.

„Wiek dojrzałości“ Jasińskiego niemal, że odpowiada III-mu okresowi Buschan'a, który trwa od r. 15 — 20 i według Stratz'a nosi nazwę „Pubertät“. Po polsku okres ten nazwać należy okresem „dojrzewania“.

Niesłuszne więc a raczej nieściśle w określeniu Jasińskiego jest to, że używa on wyrazu „dojrzałości“ miast „dojrzewania“. Zresztą i u autorów współczesnych często spotkamy podobne nierozróżnianie tych dwu terminów.

Co się tyczy „wieku mężności“ Jasińskiego, to można pojąć w wątpliwość, by trwał on tylko do roku 30, skoro bezpośrednio po nim ma następować „wiek podeszłości“.

Należałoby raczej „wiek mężności“ dla Europejczyków, czyli właściwie „wiek dojrzałości“, opierając się na badaniach Pfitzner'a, przedłużyć przynajmniej do roku 40-go, aczkolwiek u ras niektórych objawy „podeszłości“ zaczynają występować wcześniej, np. według obserwacji Boas'a u Indian wkrótce po 30-ym roku zauważyć można ubywanie długości ciała.

Po za uwagami uczynionemi powyżej można się zgodzić na podział Jasińskiego okresów życia ludzkiego.

Na tem kończę rozpatrywanie „Antropologii“ Jasińskiego zaznaczając, że sam fakt pojawienia się tej książki w języku polskim na początku 19-go stulecia, t. j. w czasie gdy antropologia spoczywała jeszcze w kolebce, jest jednym więcej dodatnim przejawem stanu ówczesnej umysłowości polskiej.

Należy bowiem mieć na uwadze, że antropologia jest jeszcze nauką bardzo młodą i dopiero w drugiej połowie XIX-go wieku wywalczyła sobie prawo obywatelstwa w instytucjach naukowych.

Wszak najstarsza na świecie katedra antropologii, którą objął prof. Serres, utworzona została przy „Museum d'histoire naturelle“ w Paryżu za ledwie w 1850 roku; najstarsze Towarzystwo antropologiczne „Société d'Anthropologie de Paris“ [1909 a] założone zostało przez P. Broca w 1859 roku, wreszcie pierwszy zakład wyższy poświęcony naukom antropologicznym: „L'École d'Anthropologie de Paris“ [1907] założony został dopiero w 1876 r.

Ciekawem będzie dla nas zestawienie na tle dat powyżej wymienionych tego faktu; że w roku 1810 została napisana przez Jasińskiego w języku polskim „antropologia“, oraz, że pierwsze wykłady antropologii na Uniwersytecie polskim rozpoczęły się tylko o 4-y lata później aniżeli w Paryżu, gdyż w r. 1854-ym prof. Józef Majer rozpoczął wykladać antropologię, jako przedmiot nieobowiązujący na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Widzimy przeto, że w zakresie antropologii nauka polska narażenie kroczyła w pierwszym szeregu z innymi narodami, cieszącymi się jednak pod każdym względem bezporównania lepszymi warunkami rozwoju.

Literatura.

- 1911 — J. Talko-Hryncewicz: „Katedra i Zakład Antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim“. (Przegląd lekarski).
- 1909 — K. Stolyhwo: „Rapport sur l'état de l'anthropologie en Pologne“. (Jubilé du cinquantenaire de la Société d'Anthropologie de Paris 1859 — 1909 — Bulletins et Mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris).

- 1909 a. — L. Manouvrier — „La Société d'Anthropologie de Paris depuis sa fondation 1859 — 1909“. (Bulletins et Mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris).
- 1909 b. — Georg Buschan: „Menschenkunde, Ausgewählte Kapitel aus der Naturgeschichte des Menschen“. Stuttgart.
- 1907 — L'École d'Anthropologie de Paris 1876—1906. Paris.
- 1900 — J. Talko-Hryncewicz: „Polskaja antropologiczeskaja litieratura“ (Russkij antropologiczeskij žurnal 1900 r. № 4).
- 1874 — K. Estreicher: „Bibliografia polska XIX stulecia“.
- 1870 — J. Kopernicki: „O dziełach Jana z Głogowa mających styczność z Antropologią“. (Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego T. XLI).
- 1811 — Jędrzej Śniadecki: „Teorya jestestw organicznych“. Wilno.
-

Wydział
nauk antropologicznych, społecznych, historii
i filozofii.

Posiedzenie

Z dnia 15 Marca 1912 r.

Rok V. № 3.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.
Sekretarz p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, Al. Jabłonowski, W. Miklaszewski, S. Smolikowski. T. Wierzbowski.

Komunikat.

Pan J. K. Kochanowski:

Nad Renem i nad Wisłą—antyteza dziejowa.

Autor w dziele swoim p. t. „Echa Prawieku“¹⁾ starał się przeprowadzić w swoim czasie wywód psychologiczno-socjologiczny na temat masy ludzkiej i jednostki w ich wzajem-

¹⁾ „Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle terażniejszości“, Warszawa, nakładem księgarni E. Wende i S-ka, Lwów, księgarnia H. Altenberga, 1910, str. 149.

nym do siebie a powszechnym stosunku dziejowym. Wynikiem tych jego dociekań była teorya, że masa (tłum, gromada), działająca w skupieniu gromadnem swych cząstek składowych, to typowe w znacznej mierze odbicie właściwości pierwotnych człowieczeństwa, podczas gdy jednostka i jej działanie indywidualne, to wyraz, również typowy, form wyższego rozwoju ludzkości.

Przenosząc obecnie swe dociekania na grunt historyczny, autor przeprowadza porównanie pomiędzy rozwojem dziejowym Niemiec nadreńskich i Polski, przeważnie w wiekach średnich, zestawiając ze sobą cechy zasadnicze i najbardziej znamienne obu tych światów.

Dla Niemiec główną cechą taką jest feudalizm, którego istotę stanowi umowa pomiędzy dwiema, wyemancypowanymi z gromady, jednostkami; dla Polski zaś — ustrój rodowy, będący wyrazem niezamąconego współbytu gromad, opartych — każda z osobna — na węzłach zamierzchłych pokrewieństwa ojczyzno.

Jednostka i masa, indywidualizm i gromadzkosc, pierwiastki rozwoju przyszłości i przeszłości — oto nic czerwona, wijąca się poprzez rozwój obu tych antytez dziejowych.

Były one z jednej strony wynikiem t. zw. młodszości cywilizacyjnej Polski w stosunku do Zachodu, z drugiej zaś przyczyną najważniejszą może trwania tej „młodszości“ i w nowożytnej dobie, kiedy sprężystym coraz bardziej monarchiom zachodnim odpowiedzieć miał w Polsce rozstrój polityczny władzy państwowej.

Feudalizm bowiem przerobił dawne „przeżytki“ przedhistoryczne zachodnie na pożytek monarchii nowożytnej; ustrój rodowy zaś zachował je w Polsce na szkodę tych form bytu politycznego, jakie Europie narzucała przyszłość.

Przyczyną główną antytez pomienionych była przedewszystkiem różnica w położeniu geograficznem Polski i Zachodu, oraz uwarunkowany przez odległość a odmienny stosunek obu tych światów do Rzymu, jako wspólnego im ogniska kultury dziejowej.

Tabelarycznie przedstawiają się wspomniane tu zjawiska, jak następuje:

α ¹⁾ (Polska)	β ¹⁾ (Niemcy)
Masa, gromada	Jednostka

¹⁾ Charakterystykę zasadniczą obu tych symbolów α i β , opieramy tu ściśle na wywodach „Ech prawnika“.

Gromadowcy ¹⁾	Indywidua ¹⁾
Ustrój rodowy (ojczysty, paraliżujący znaczenie czynników matrymonialnych)	Feudalizm (potęgujący znaczenie czynników matrymonialnych)
Endokracja, endoarchia ²⁾	Egzokracja, egzoarchia ²⁾
Demokracja ³⁾	Arystokracja ³⁾
(Istotą Heraldyki polskiej: <i>Herby rodowe</i>).	(Istotą Heraldyki niemieckiej <i>Herby osobiste</i>)
Stosunek uczuciowy do Rzymu	Stosunek rozumowy do Rzymu
Słabość Korony	Siła Korony
Indywidualizm wybujały	Uspołecznienie

Jako teren źródłowych badań swoich, obrał autor „żupę“ Renu (Rheingau), przyczem za kanwę jego wywodów, zestawianych z analogicznymi zjawiskami w Polsce, posłużyły mu dzieje średniowieczne rycerstwa nadreńskiego, a w szczególności „żupy“ Sundry (Königssundragau), panów z Eppensteinu, domu Nassauskiego, panów z Juliaku (Jülich), oraz położenia ludności poddańczej nad Renem.

Poza literaturą monograficzną niemiecką i polską, oraz poza źródłami polskimi, autor starał się—i to przede wszystkim—wyzyskać wydawnictwa zasadniczych źródeł nadreńskich Sauerlanda i Sauer'a, oraz niektóre partye zbiorów rękopiśmiennych, przechowujących się w bogatym archiwum państwowem (Kgl. Staatsarchiv) w Wiesbaden.

¹⁾ Również, j. w.

²⁾ Przez endo-krację i—archję rozumiemy tu „panowanie“ autochtonów w danym środowisku, np. możnowładców małopolskich w Krakowie i Sandomierzu, przez egzokrację zaś i egzoarchię—antytezę tego zjawiska, np. Sasów czy Bawarów w „żupach“ Renn.

³⁾ W Polsce średniowiecznej a poniekąd i nowożytnej, nie było nigdy instytucji arystokracji o jej zasadniczym charakterze i trwałości dziedzicznej, opartej na jednostce i jej zstępnych, jak to miało miejsce na Zachodzie. Była ona u nas właściwie tylko oligarchią przemijającą różnych rodów.

Herr J. K. Kochanowski:

**Am Rhein und an der Weichsel—geschichtliche
Gegensätze.**

In seinem Werke „Urzeitklänge und Wetterleuchten geschichtlicher Gesetze in den Ereignissen der Gegenwart“¹⁾, versuchte der Verfasser eine psychologisch-soziologische Darstellung der Menschenmasse und des Einzelnen in ihren gegenseitigen und allgemeinen geschichtlichen Beziehungen zu erläutern. Als Schluss jener Forschungen entstand die Theorie, dass eine Menschenmasse (Haufe, Schaar u. s. w.), die in einem gemeinsamen Zusammendrängen ihrer Bestandtheile wirkt, eine auffallend typische Abbildung der primitiven Eigenschaften der Menschheit—indem der Einzelne und seine individuelle Wirkung einen ebenso typischen Ausdruck der höheren Entwicklungsstufen der Menschheit darstellen.

Nachdem der Verfasser seine oberen Untersuchungen auf der historischen Unterlage zu erläutern versuchte, hat er eine vergleichende Gegeneinanderstellung der historischen Entwicklung der Rheinländer und Polens, hauptsächlich in Mittelalter, durchgeführt, wobei er die charakteristischen Grundzeichen der sozialen Organismen jener beiden Länder einer Zusammenstellung unterzog.

Am Rheine werden jene Grundzeichen durch den Feudalismus vertreten, dessen Wesen einer Verabredung zwischen zwei Einzelnen (die sich der Urgemeinde losmachten) entsprang; in Alt-Polen dagegen ruhen jene Grundzeichen in der sozialen Geschlechter-Organisation, die einen vollen Ausdruck eines ruhigen Zusammenlebens der Menschen-Schaaren, die auf Grund der uralten Blutverwandschaft väterlichen Stammes gedeihten, bildet.

Der Einzelne — und die Menschenmasse; der Individualismus und das Schaarwesen; die Entwicklungselemente der Zukunft und die der Vergangenheit—das ist eben der rote Faden, der sich durch das Wesen jener geschichtlichen Gegensätze hindurch windet.

Einerseits entstand jenes Ereigniss auf Grund der sog. Ver-

¹⁾ Aus dem Polnischen übersetzt von Prof. Dr. Ludwig Gumplowicz. Innsbruck, Verlag der Wagner'schen Universitäts-Buchhandlung, 1910. 111 S. Dasselbe französisch vgl. „Annales de l'Institut International de Sociologie“ Bd. XI, Paris, 1907, S. 433—462; Bd. XIII, Paris 1911. S. 63—66. V. Giard & E. Brière.

spätung Polens in der kulturellen Entwicklung der Weststaaten Europa's; zweitens bildet es eine der wichtigsten Ursachen jener Verspätung im Rahmen der Neuzeit, d. h. in der Epoche der starken Staatsentwicklung Europa's, welcher in Polen gerade ein Absenken der Staatskraft entspricht.

Denn der Feudalismus hat die vorhistorischen Ueberbleibsel im Westen Europa's—zu Gunsten der modernen Monarchie umgewandelt, indem die allzulange Dauer des polnischen Geschlechter-Wesens einen ganz umgekehrten Schluss erreichte.

Als Hauptursache der, in der Rede stehenden Gegensätze, erscheint der Unterschied der geographischen Lage, soeben wie die durch die Entfernung anders gewordenen Beziehungen jener beiden Gebiete zu Rom, der den gemeinsamen Mittelpunkt ihrer historischen Kultur bildete.

Die besprochenen Ereignisse lassen sich derartig kurz zusammenfassen:

α ¹⁾ (Polen)	β ¹⁾ (Deutschland)
Menschenmasse (M. Herde)	Der Einzelne,
Herdenleute ²⁾	das Individuum ²⁾
Väterliches Geschlechtswesen	Feudalismus
(welches die Bedeutung der	(welcher die Bedeutung der
matrimonialen Factoren niederdrückte)	matrimonialen Factoren steigerte)
Endokratie, Endoarchie ³⁾	Exokratie, Exoarchie ³⁾
Demokratie ⁴⁾	Aristokratie ⁴⁾
(Als Wesen der polnischen Heraldik erscheinen <i>Geschlechts-Wappen</i>)	(Als Wesen der deutschen Heraldik erscheinen <i>Personal Wappen</i>)
Gefühl als Wesen der Beziehungen zu Rom	Vernunft als Wesen der Beziehungen zu Rom
Staatschwäche	Staatsmacht
Scharfer Individualismus	Gesellschaftswesen

¹⁾ Die Bedeutung von α und β wurde ausführlich im erwähnten Werke „Urzeitklänge“ u. s. w. erklärt.

²⁾ Ebenso.

³⁾ Endo-kratie (und-archie) nennen wir hier die Herrschaft der Eingeborenen, z. B. die des kleinpolnischen Adels in der Provinz Krakau und Sandomir; Exokratie (u.-archie) nennen wir eine entgegengesetzte Erscheinung, z. B. die mittelalterliche Herrschaft der Sachsen und Bayern auf dem Gebiete der Rheingau.

⁴⁾ Während des Mittelalters und einigermassen noch in der Neuzeit ist die eigentliche Aristokratie in Polen nicht vorhanden, da doch ihr Wesen, wie es eben

Als Thema seiner Forschungen, wählte der Verfasser den Rheingau und ihm benachbarte Gegenden, wobei ihm als Canevas seiner Erläuterungen, die er, sammt analogischen Ereignissen der Geschichte Polens, einer Zusammenstellung unterzog — die mittelalterliche Geschichte des Rhein-Adels, hauptsächlich des Königssundragaus, der Herren von Eppenstein, von Nassau, von Jülich, soeben wie diejenige der sozialen Lage der Leibeigenen im Rheingebiete — diente.

Ausser der deutschen und polnischen historischen Einzeldarstellungen, und der betreffenden Geschichts-Quellen, bemühte sich hauptsächlich der Verfasser die wichtigsten Quellen-Publikationen des Rheinlandes, die von Dr. W. Sauer (Nassauisches Urkundenbuch) und dr. H. V. Sauerland (Publikationen aus dem Vaticanischen Archiv) veröffentlicht wurden, auszubeuten. Es wurde ihm auch gegönnt manche Archiv-Stücke, die er dem Kgl. Staatsarchiv zu Wiesbaden entnommen, in Rücksicht nehmen zu können.

im Westen Europa's war, auf dem sozialen Prinzip des Einzelnen und seiner Nachkommen beruhte. Die polnische „Aristokratie“ war damals, im strengen Sinne genommen, eine vergängliche Oligarchie verschiedener Geschlechter, deren Herrschaft jeder Dauer entbehrte.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 26 Kwietnia 1912 r.

Rok V. № 4.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.
Za Sekretarza p. J. Siemieński.

Członkowie Towarzystwa pp.: I. T. Baranowski, J. Bieliński, Al. Jabłonowski, W. Janowski, E. Majewski, Fr. Pułaski, A. Sokołowski, K. Stołyhwo.

Komunikat.

Pan Józef Bieliński:

Działalność naukowa Stosława Łaguny.

Stosław Łaguna urodzony dnia 23 listopada 1833 roku w Sandomierzu, a zmarły dnia 28 kwietnia 1900 roku w Warszawie, odznaczał się wielką wszechstronnością umysłu. Nic dla niego nie jest obce: prawo współczesne czy dawne, swojskie czy cudzoziemskie — wszystko studjował, krytycznie oceniał, przyswajał sobie należycie. Niemniej dokładnie obznajmiony jest z dzie-

jami powszechnymi, oraz naukami pomocniczymi, jak archeologia, paleografia, dyplomatyka, sfragistyka i heraldyka. Równocześnie w studjach swoich przedstawia się nam jako badacz języka, etnograf, geograf—słowem, jest wszechstronnym a gruntownym badaczem. Biografowie uczonych ludzi szukają zazwyczaj pierwszego źródła, z którego ów uczony czerpał swą wiedzę, i dopytują się, pod czyim wpływem i kierunkiem pozostawał wówczas, gdy przedsiębrał pierwsze badania, które miały mu zapewnić w przyszłości głośne imię i trwałe stanowisko w historii nauki. Nie zaniebawiłem i ja pilnych poszukiwań, aby owe źródło wykryć i kierowników wykazać. Przekonałem się, że Łaguna w szkole średniej, polskiej, za czasów Muchanowa, nie znalazł zachęty do badań historycznych, ani wskazówek, jak się do podobnych badań przygotowywać należy.

Podobnież i uniwersytet petersburski, w epoce studjów Łaguny, był mocno zaniebany w kierunku humanistycznym¹⁾ i nie przedsiębrał, aby emulować z Moskwą, gdzie ten kierunek był rozwinięty należycie i cieszył się uznaniem miłujących naukę dla nauki.

Nie mając realnych danych, a w rozprawie J. K. Kochanowskiego²⁾ znajdując wskazówkę, że Łaguna z Zachodu nie zaczerpnął owego wpływu i kierunku, uciekamy się do samego zestawienia faktów odpowiednich, jakie wydobyliśmy ze spuścizny rękopiśmiennej tego uczonego. Między rękopisami Łaguny znalazłem poszyt ówiartkowy, mówiąc ściśle, drugą jego połowę, gdyż stronicowanie zaczyna się od 67 a kończy na 142 stronicy. Poszyt ten, to zbiór opracowań, luźnych notat różnej treści, pisanych w r. 1856 i 1857. Jestto pierwsza praca Łaguny, jaka nas doszła; kiedy ją rozpoczął niewiemy, w obec braku początku.

Na pierwszych kartach mamy dalszy ciąg i zarazem dokończenie artykułu poświęconego dziejom słowiańszczyzny zachodniej, wojującej o swój byt niepodległy, — i dziejom Przybysława, jako bohatera tej pięknej i świętej walki. Czy to jest artykuł oryginalny, czy też sprawozdanie z przeczytanej książki, na to nie znajdujemy wskazówek. Pod tytułem: „Firlej“ czytamy tam kilkunasto

¹⁾ Spasowicz. Pisma. VI, str. 13 i n.

²⁾ J. K. Kochanowski. Szkice i drobiazgi historyczne I. 260.

wierszowe objaśnienie, że królowie polscy mieli prawo dawać tytuły zaszczytne.

Na „Program historyczny“ składa się kilkadziesiąt nazwisk, od Jana Husa począwszy, a kończąc na Necker'ze.

Dłuższy artykuł poświęca Łaguna „Richelieu'mu“. W innym miejscu podaje granice narzecza Polskiego, podług Szafarzyka, a podług Hilferdinga — mówi o języku słowiańskim i, o ludności narodów słowiańskich, podług narzeczy.

Następuje bibliograficzne opisanie kroniki Kadłubka; przerzuca się następnie Łaguna do dziejów Morawii, Czech i Chrobacy; pisze o polskich portach na morzu Czarnem; pisze o mapografii Polski i ościennych państw. Kilkunastowierszowy traktat o Wendach, z dziennika czeskiego Noweni, podpisuje: „Warszawa 1856 rok St. Łag...“. Cytowane dotychczas artykuły, z pominięciem utworów wierszowanych cudzych i własnych, odczytywał Łaguna w późniejszych latach i uzupełniał notami na marginesach. Bardzo dobry artykuł: „Ziemia Bełzka“, pisany w Petersburgu, jest skończoną całością. Następne artykuły, nazywa autor „Mrzonkami“. Spotykamy więc w tym zbiorze: „Mrzonki historyczne“ w r. 1856 pisane; traktują one: o zadaniach historii, o przyczynach upadku Polski i t. d. Są też „Mrzonki filozoficzne“ jak np. „Człowiek i Ziemia“. Do mrzonek zalicza wywód herbu Ziemi Dobrzyńskiej. Nakoniec, podaje Łaguna szereg artykułów bardzo ciekawych i pouczających, pod ogólnym tytułem: „Mrzonki jeograficzno-historyczne“. Ten ciekawy zbiór kończy się kopią dokumentów, na zasadzie których ogłosił „Hanzę nad Dźwiną“.

Spotykamy w tym zbiorze prace heraldyczne o Doliwitach i Jastrzębach. Poszyt ten daje nam dokładne wyjaśnienie: co czytywał Łaguna, nad czem przemysliwał w przededniu swej działalności naukowej i literackiej.

*

*

*

„Hanzę nad Dźwiną w XIII wieku“, ogłosił Łaguna w „Piśmie Zbiorowem“ Ohryzki, na podstawie dokumentów, które z oryginałów ogłosił Kunik w wydawnictwach Komisji archeograficznej petersburskiej, znalezionych w archiwum miasta Rygi, pochodzących z XII i XIII wieku, a objaśniających stosunki

Rygi z Nowogrodem, Połockiem i Smoleńskiem. Łaguna, jak wyżej powiedziano, skopiował te dokumenta, i bardzo zajmująco opisał powstanie Rygi, oraz niebezpieczeństwo grożące jej ze strony sąsiednich miast handlowych ruskich; dypłomatyczne zabiegi celem odwrócenia wojny i nawiązania politycznych traktatów; wreszcie — opisuje przebiegłość i bezwzględność, z jaką Ryga usiłowała traktaty te wyzyskać wyłącznie na swą korzyść. Na końcu rozprawy dodał Łaguna te dokumenty w oryginale ruskim (alfabetem łacińskim) i w tłumaczeniu polskim; liczne noty uzupełniają to ciekawe studjum. Ustalił Łaguna daty historyczne, nazwiska osób, nazwy miejscowości, terminologią prawną i sprostował objaśnienia Kunika, podane przy wydawnictwie Komisji archeograficznej. Jak się współcześni zapatrywali na tę pierwszą pracę drukiem ogłoszoną, zapowiadającą w Łagunie dziełnego pracownika — nie wiemy. „Biblioteka Warszawska“, która dzierżyła naówczas berło krytyki, o tej pracy nie wspomina.

Drugą, z kolei rozprawą, przeznaczoną do „Słowa“, a po jego zawieszeniu ogłoszoną w „Bibliotece Warszawskiej“ p. t.: „Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów Statutu Wiślickiego¹⁾“ zaimponował Łaguna. Pobudki, które go skłoniły do pisania, były te same, które Maciejowskiego zniewoliły później do krytyki artykułu Aleksandra Stadnickiego²⁾. Gdy Helcel ogłosił rzecz o Statutach Kazimierza Wielkiego, Stadnicki w kilku ciągach podał krytyczny rozbiór tej pracy. Pod wpływem tej krytyki, Hube zmienił kierunek swych badań; Lelewel, ujrawszy hipotezę własną w gruzach, bronił się w liście otwartym do Helcela. Ta właśnie obrona spowodowała Łagunę do wystąpienia na szerszą arenę. Łaguna, panuje nad przedmiotem, kwestyę zna wybornie; argumenta Lelewela zbija, mianowicie: że w skład ustawodawstwa Kazimierzowskiego weszły ustawy wydane przez Henryka Brodatego; natomiast przedstawił swoje, a przez Helcela nie zużytkowane, a nawet mu przeciwne. W drugiej kwestyi stanął w obronie Lelewela przeciw Helcelowi, mianowicie: czy artykuł CLVII zwodu Helcela, w którym król znosi sądy kasztełzańskie, jest małopolskiego, czy wielkopolskiego pochodzenia;—sta-

1) Biblioteka Warszawska 1859. III. 161 i n.

2) Biblioteka Warszawska 1861. I. 601.

nał po stronie Lelewela i oświadczył się za wielkopolskim pochodzeniem tego artykułu; starał się nawet wykryć jego autora w osobie Henryka Probusa. Również, w obronie Lelewela wystąpił przeciw Helcelowi, w kwestyi pochodzenia artykułu XVII zwodu Helcla — w którym przepisana jest kara na woźnego, gdy samowolnie i bez rozkazu sędziego, kogo pozywa; — dowiódł, że artykuł ten sięga czasów przedkazimierzowskich. Wykazał, na zasadzie skrupulatnego porównania, że są ślady, iż książęta Mazowieccy, poszli za przykładem Kazimierza Wielkiego, i w kilka lat po zjeździe 1347 roku, zwolywali wiece prawodawcze.

Druga uwaga dotyczy wyroku Kazimierza W. w r. 1358, w którym mowa, iż prawo o „ruszaniu się“ kmieci co rok na Boże Narodzenie, polega na zwyczaju prawnym, — podczas, gdy z art. CXXXIV zwodu Helcla wynika, iż to prawo polega na ustawie przez króla wydanej. Łaguna zwrócił uwagę na tę sprzeczność i na tem poprzestał.

W tym krótkim artykule „czteroarkuszowe dzieło krytyczne“, jak się wyraża o niem w jednym z listów, pisanych z wygnania do ojca, — złożył Łaguna poraz pierwszy dowody niezwykle szerokiego odczytania w źródłach historycznych i prawnych; wielkiej bystrości w spostrzeżeniach i ściślejszej metody w traktowaniu przedmiotu¹⁾. Rozprawa ta, jak utrzymuje Łaguna w liście z Bobrowa (d. 29. XII. 1870), wywołała uszczypliwą krytykę ze strony W. A. Maciejowskiego. Oto, co w tej materji pisze: „...nie mogę być nawet podejrzanym w tej mierze (czy jest wielbicielem Maciejowskiego) boć on przed dziesięciu laty w Bibliotece Warszawskiej przypiął mi łątkę, wytykając błąd, jakiegom się ni-by wraz z nieboszczykiem Helcelem dopuścił, choć Bogiem a prawdą mówiąc, nie ja ale Helcel, drukując Statuta Synodalne, ze starego rękopisu, wyczytał „pusteine“ zamiast „pasterne“; a ja, który nigdy owego rękopisu na oczy nie widziałem, zamieściłem w moim artykuliku cytację podług Helcla“. Owej łątki, przyczepionej przez Maciejowskiego Łagunie, nie dostrzeżliśmy.

Tak świetnie zapowiadający się autor, zamilkł na długie lata, a przynajmniej nie ogłaszał drukiem. Zrozumiały jest powód

¹⁾ Winiarz: Działalność naukowa Stosława Łaguny. Kwartalnik historyczny 1900, str. 574.

tęgo uchylenia się od pracy naukowej: Łaguna przyjął czynny udział w ruchu 1863 r., a że w takich czasach Muzy milczą, przeto głucho o nim w prasie naukowej.

*

*

*

Lata 1864 — 1875 spędził Łaguna na wygnaniu, w gub. Woroneskiej, gdzie wedle sił i możności pracował naukowo. Dowiadujemy się o tem z jego korespondencji, z rodzicami prowadzonej. Wiemy też, że na tem wygnaniu spędził z górą lat 10; że przemieszczał w marnych mieścinach, pod silnym dozorem policyi, pozbawiony wszelkich pomocy naukowych; a jednak pióra nie porzucił! W tak okropnych warunkach spędzić najlepsze lata swego życia, przez tak długi przeciąg czasu i niezmarnieć ostatecznie — jestto już całkowitą, niepodzielną zasługą jego ojca. Na początek, wysłał mu ojciec dwie księgi starostwa Skierniewskiego, nad któremi pracował Łaguna w Warszawie, przed uwięzieniem. Otóż, te księgi studjował ciągle; mimo dokładnej znajomości łaciny, czuł brak słownika języka łacińskiego, a także słownika gwary polskiej, którego zresztą wówczas jeszcze nie było. Musiał odwoływać się do ojca, czekając na odpowiedź najmniej miesiąc. Nie będę tu poruszać wszystkich tych zapytań, które wysyłał do Warszawy, chociażby dla tego, że nie miałem w swem rozporządzeniu listów ojca; dla przykładu zacytuję tylko parę: 1) „W aktach Skierniewskich napotkałem wyrażenie: *vestris muliebris de panno alias ochapien*; w innym zaś miejscu jakąś część ubioru zwaną podwika“. 2) „Czy drukowane przywileje w kodeksie Raczyńskiego, dadzą odpowiedź na takie pytania: na jakim prawie lokowane były dobra mazowieckie arcybiskupów: na frankońskim, czy saskim, chełmińskim czy magdeburskim?“ 3) „Do badań nad XIII wiekiem trochę się zebrało i do spisu urzędników dawnego Mazowsza“. Skąd czerpał te spisy nie wiem; księgi Skierniewskie pochodziły z XVII wieku. W r. 1868 pisze z Bobrowa: „Oto księga Skierniewska spoczywa już od dwóch miesięcy nietknięta; gruba warstwa pyłu pokryła stare szpargały, a dla zaspokojenia sumienia inne rzeczy poszły na warsztat. Niedawno było średniowieczne prawo kryminalne, pod względem rodzajów kar; teraz znowu mitologia słowiańska,

klechdy ludowe, przesady, zabobony, a i to na jak długo? doprawdy nie wiem“.

Sześć miesięcy pracy, w r. 1865, poświęcił na opis starostwa Skierniewskiego. Po ukończeniu tej przedwstępnej roboty, która przygotowywała go do zapanowania nad przedmiotem, zabrał się do zaprowadzenia w rozgatunkowanych notatkach właściwego porządku; z zestawionych faktów, dążył do wyprowadzenia wniosków, do formułowania, o ile się da, pewnych uogólnień. Cały ten różnorodny, ale uporządkowany materiał, rozważał Łaguna pod trzema względami: obyczajowo społecznym, administracyjno-ekonomicznym i prawnym. Stosownie do tego, praca redakcyjna rozpadła się na trzy działy, każdy mający inny koloryt; mianowicie: pierwszy natury beletrystycznej, plastycznie przedstawiony; drugi również plastyczny, przyjął formę naracyjną, opisową; co do trzeciego działu, wahał się między formą kodeksową czyli artykułowaną, a organicznie opisową.

Kiedy ukończył gatunkowanie materiału, uląkł się, czy też zniechęcił do redakcyi, tak przynajmniej pisze. Przytem, w liście do ojca wspomina o pewnej właściwości swego umysłu: zbierając i rozgatunkując materiał, brał wszystko, ważne i mniej ważne, a nawet błahe — nie pomijając żadnego szczegółu. Zatem poszło najprzód to, że rozgatunkowanie trwało długo i na robotę prawie mechaniczną zużyto świeże siły umysłu, co starło z niego pierwsze, żywsze wrażenie. Powtóre, gdy przyszło do porządkowania i studyowania rozgatunkowanego materiału, okazało się go zbyt wiele; to lub owo należało było wyrzucić; ale, ponieważ to i owo kosztowało dużo pracy, przeto na takie wyrzutnie nie mógł się zdecydować. Porządkowanie więc zanosło się na długi czas, a przed jego ukończeniem nie mógł Łaguna przystąpić do redagowania. Nakoniec, skutkiem znużenia, następowała dłuższa zazwyczaj przerwa; wena pisarska jak nagle przychodziła, jeszcze naglej znikła, a bez niej, jak zapewnia Łaguna, pisał „bardzo niezdarnie“.

Oto powód, dlaczego owa praca literacka stawała się daleką, bardzo daleką od ukończenia. Rozmyślając nad nią, Łaguna doświadczał wielkiej rokoszy duchowej, bo widział swą pracę piękną w treści i formie, a taką, pragnął ją mieć. Ale czy taką będzie? Pociesza się, że jeszcze młody, że według Horacyusza potrzeba lat kilka trzymać pracę na warsztacie; że lepszy płód spóźniony, niż nie donoszony lub nawet poroniony; i w tem znajduje pociechę,

że tyle poronionych produkcji, nawet zdolni bardzo ludzie, drukują z pośpiechem, na czem rzecz sama traci ogromnie; a więc konkluduje: może i nie bez pożytku jest takie ociąganie się.

Nareszcie księgę Skierniewską rozgatunkował i uporządkował:

1. Ceny wołów, koni i w ogóle inwentarza; zboża i innych produktów miejskich; ceny odzieży, sprzętów i budowli; płaca robotnika; ceny napojów; koszta obrzędów, jak wesele, pogrzeb, wychowanie dziecka; koszta sądowe, jak główszczyzna, nawiązka i inne opłaty prawne. 2. Imiona i nazwiska, przydomki, przezwiska. 3. Odzież i strój. 4. Oświata. 5. Parafie. 6. Pieniądze, system liczebny. 7. Rolnictwo. 8. Przenoszenie się kmieci z jednej miejscowości do drugiej, i w ogóle ruch ludności, już to przez małżeństwa, już z innego powodu. 9. Ustawodawstwo arcybiskupie. 10. Więzienia. 11. Starodawne urządzenia i zwyczaje, jak pokora, stypy. 12. Ślady spółki rodowej. 13. Prawo odkupu (*retractus jure propinquitatis*). 14. Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa. 15. Ślady Spółki gminnej. 16. Administracya i sądownictwo.

„Kiedy w taki sposób wszystkie kategorye notatek zostaną uporządkowane, a jest tych kategoryi nie mało, wtedy można będzie wziąć się do ulania całej rzeźby w jedną formę. Ale, kiedy to nastąpi nie wiem sam. Jestem pewny, że kto inny nie łatwoby się zdobył na cierpliwość i wytrwałość układania notatek podobnych moim; ale, skoroby je zrobił, jużby do tego czasu i redakcyę ukończył. Ze mną ma się rzecz na odwrót: miałem cierpliwość do pracy mechanicznej robienia notat, a brak mi niebieskiego ognia. Cóżkolwiek bądź, roboty nie porzucę“.

Roboty wprawdzie nie porzucił, ale na ów niebieski ogień wyczekiwał napróżno: księga skierniewska została tylko zbiorem notat. Wiadomości o tej księdze zaczerpnąłem z listów Łaguny pisanych z wygnania do ojca, w latach 1864—1868.

Listy te rzucają duże światło na metodę badania. Badając historię, nie sprzeniewierza się prawnictwu: więcej bowiem niż ludźmi, zajmuje się instytucjami, śledzi warunki ich wzrostu, ich przemian i ich nieskończenie długie istnienie. Ta metoda badania wstecz, systematycznie i stopniowo prowadzona w głąb ciemną mionych wieków — oddaje mu nieocenione usługi. Metoda więc była dobra; dzięki jej osiągał dokładność i ścisłość wyników bada-

nia... ale, najlepsza metoda może zawieść, jeżeli nici przewodnie zaczną się rwać, jeżeli latarka, oświetlająca drogę badacza przyćmi się i badacz zostanie pogrążony w labiryntach bez wyjścia, otoczony coraz to większą liczbą niewiadomych — a taki właśnie wypadek spotkał Łagunę na progu jego badań naukowych. W tej korespondencji są wzmianki że nosi się z zamiarami zbadania całego bytu narodowego pewnej odległej epoki (wiek XIII); niezrażało go przerzucanie się z jednej epoki w drugą, uciekanie się do wszelkiego rodzaju wskazówek, nawet przypuszczeń — aby wyjaśnić procesy życia społecznego, które, jak wiadomo, poczynają się w stanie nieświadomości. Idąc tą drogą, wskazywał jak się tworzyły, krzepły, układały instytucje i stosunki, zanim je dostrzeżono i zanotowano. Ponieważ nauka żąda, aby w każdej materii badanie szło od samych źródeł, i aby zużytkowane zostały wszystkie dokumenty, ogłoszone drukiem, albo nawet nieogłoszone lecz dostępne, znajdujące się w otwartych archiwach publicznych — a Łaguna, niestety, będąc na wygnaniu, nie mógł odpowiedzieć tym niezbędnym warunkom, przeto o działalności jego naukowej, w ścisłym znaczeniu, może być mowa dopiero po jego powrocie z wygnania. Jako umysł trzeźwy a krytyczny, Łaguna nie polegał na domysłach i przypuszczeniach, najczęściej psychologicznego gatunku, nieraz dowolnych, omylnych — dla tego też przez dziesięć lat robił nie wiele, a przynajmniej te materiały, jakie układał z dziedziny prawnohistorycznej, a które nas doszły, ubogo się przedstawiają. O metodzie Łaguny pisze J. K. Kochanowski¹⁾, że polegała ona na umiejętnem dążeniu do celów wskazywanych przez racjonalną zasadę badania zjawisk historycznych nie w oderwaniu, lecz w związku z ich widowiskiem właściwym, z atmosferą w jakiej pozostawały i w ramach tego rozwoju przyczyn i skutków, jaki towarzyszył im *in statu vitae* a nie tego wyłącznie, jaki *in statu mortis* przyległ do ich pamięci w okrucinach fragmentów źródłowych. Najnowsze pierwiastki traktowania porównawczego zjawisk historycznych, wykazywanie analogii bliższych lub dalszych: rodowych, plemiennych, szczepowych i ogólnoludzkich, cały arsenał misternych a z mozolnym trudem zdobytych środków pomocniczych, składał się nadto na tę me-

1) L. c. str. 260.

tość, w zasadzie szczytną, ale w praktyce często obosieczną, która dzięki umiejętności oraz bystremu a oświeconemu umysłowi Łaguny, stawała się istotnie skalpelem prawdy.

*

*

*

Pierwszą pracą, jaką ogłosił drukiem po powrocie do Warszawy z wygnania, było *Prawo graniczne*. Z listów do ojca pisanych, można przypuszczać, że Łaguna pracę tę ułożył w myśli bronięcia jej na stopień doktorski; skutkiem nagłego wyjazdu z Petersburga i porzucenia katedry, nie przyszła do skutku doktoryzacja, rozprawa zaległa w rękopisie. Autor, oddając rękopis do druku, nie poczynił w nim żadnych zmian, bez względu że tyle lat upłynęło od jego ułożenia. Treścią tej pracy jest przedstawienie polskich urzędów granicznych, w ich stopniowym rozwoju, od czasów najdawniejszych do najnowszych w Koronie, na Mazowszu i na Litwie. W tej pracy przedstawia się Łaguna jako samoistny badacz źródeł archiwalnych, przeważnie ksiąg sądowych siedleckich i piotrkowskich — co zapewne ułatwiał mu łaskawy na niego Romuald Hube, zajęty w tym czasie rozpatrywaniem tych samych ksiąg. Ponieważ źródła prawa zwyczajowego są na ogół szczupłe, a Łaguna nie wszystko mógł mieć w swoim rozporządzeniu, przeto powstały braki, które wykazał Dunin¹⁾ w recenzji tej pracy. Zalety zaś pracy, chronologicznie pierwszej, młodego uczonego są liczne: przedewszystkiem, dokładne opracowanie prawa granicznego w okresie najdawniejszym; terminologia tego prawa; trafne spostrzeżenie, że urzędy komorników i podkomorzich przechodziły z ojca na syna; wreszcie, że osadnictwo w Polsce było rodowem, co stwierdzają i najnowsze poszukiwania²⁾.

Wejście Łaguny do redakcji *Ateneum*, według naszego rozumienia, było nieszczęśliwym wydarzeniem dla nauki polskiej. Pochłonięty całkowicie pracą redakcyjną, układaniem kronik miesięcznych, lub drobnych sprawozdań bibliograficznych — nie miał możliwości ani czasu ułożyć w jakąś całość, dotychczasowych notat,

¹⁾ *Ateneum* 1876. III. 225.

²⁾ O. Balzer: *Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce*. *Kwartalnik historyczny* 1898.

jakie oddawna gromadził. Noty te, wprawdzie zużytkował w znacznej mierze albo sam w sławnych recenzyach z dzieł naukowych; albo korzystali z nich inni, jak Karłowicz, Piekosiński i inni, o których dokładnie nie wiem; to tylko pewne, że Łaguna, jak powiadają, chętnie udzielał i rad i notatek, zgłaszającym się do niego, co wymownie potwierdza J. K. Kochanowski¹⁾: „drukowana spuścizna po nim, wzięta na wagę bardzo ściłą, nie przeważałaby zapewne tych tysiącznych, opartych na pracach Łaguny, wzmianek, przypisków, cytata i odsyłaczów, jakie rozsieli w swych książkach, broszurach i artykułach najpoważniejsi historycy polscy z ostatnich lat 30“.

W tym czasie napisał Łaguna pracę historyczną p. t.: Dwie elekcyje i wydrukował ją w Ateneum w r. 1878. Myślał o niej i rzucał pierwszy jej zarys w r. 1864, więziony w Cytadeli. „Mocny duch“ był Łaguny, jak sprawiedliwie zapisano na tablicy jego grobowej w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie — że, w takiej chwili tragicznej, jak oczekiwanie na confirmacyę sądu wojennego, która mogła go zaprowadzić na szubienicę, a w najszcześniejszym przypadku, na wygnanie w głąb Rosyi—Łaguna spokojnie układa paralelle dziejowe, podaje wiadomości o reformie duchowieństwa w XIII w., szkicuje portrety niektórych znakomitości owoczesnych, jak Kietlicz, Kadłubek i inni, — których wykończone konterfekty znajdujemy w Dwoch elekcyach. Właściwie mówiąc, ogłosił tylko jedną elekcyę, a drugą poniósł do grobu, jak pisze J. K. Kochanowski: „nie z lenistwa, chyba tylko z wewnętrznego niezadowolenia, że mu się, pomimo hołdów krytyki—nie udała pierwsza“; Winia rz²⁾ przypuszcza, że brak autentycznej kopii bulli papieskiej, powstrzymał go na razie, jak się zdawało; kopii tej z Rzymu nie doczekał się i dzieło pozostało niedokończonem.

*

*

*

Po ogłoszeniu „Dwoch elekcyi“, rozpoczyna Łaguna pisanie rozpraw naukowych, które pod imieniem „recenzyi“, „sprawozdań literackich“ w „Kwartalniku historycznym“ i „Ateneum“ ogłaszanych, szeroko rozniosły sławę Łaguny jako uczonego, za-

¹⁾ L. c. str. 257.

²⁾ L. c. str. 577.

pewniły mu wielkie imię i do Akademii Umiejętności doprowadziły. Każda recenzja wносиła do danej kwestyi nowe szczegóły i pomysły, bo jak wiadomo kwestye trudne, ciemne i zawile szczególnie Łagunę pociągały. Jego krytyki, były to prawie zawsze samodzielne rozprawy, wnoszące dużo światła i dużo nastroju, pociągały wytwornością tonu. „Łaguna, w szeregu ścisłych i bystrych poprawek, prawie zawsze nieomylnych, niedopuszczających zgoła repliki, wytykał i prostował szereg błędów, a nieraz przez takie pojedyncze poprawki—równał z ziemią całe rusztowanie hipotez autorских, obalał doszczętnie całą mozolną budowę teoretyczną, — ale, czynił to tak oględnie, wstrzemięźliwie, niepozornie, tak przytem pamiętał przed wytknięciem błędu o pochwałę i pokłonie dla istotnej zasługi dzieła i autora, tak najoczywiściej kierował się szczerą życzliwością dla badania i badacza bezwzględną miłością prawdy i najobjektywniejszą sprawiedliwością iż ostatecznie, według zapewnienia Pawińskiego, operował bez bólu¹⁾. Ów operator, czyli jak go J. K. Kochanowski nazywa *Superarbiter*, w nauce i krytyce historycznej, dzięki żywotności i siły tego stanowiska, sięgał zawsze do jądra kwestyi, obnażał jej istotę, znajdował dla niej miarę właściwą i niezawodne źródło oceny w tajnikach nauki, a nie tykał nigdy miłości własnej piszącego. W ogóle o Łagunie, jako o krytyku należy powiedzieć, że skrytykowani skłaniali przed nim głowę, jako przed sprawiedliwym, beznamiętnym, o gołęmbim sercu idealnie dobrym człowiekiem.

Jednym z dowodów, że Łagunę pociągały kwestye trudne i zawile, jest odczytanie tajemniczego skrawka pergaminu z wieku XIII, nazwanego „tablicą paschalną lubińską“. Temu skrawkowi poświęcili specjalne studia: Bielowski, Wojciechowski i W. Kętrzyński. Łaguna wy dostał kopię tego dokumentu i przedsięwziął specjalne nad nim studjum. Starał się uzupełnić braki nieczytelnego tekstu, własnymi konjunkturami i odkrył, że odwrotna strona tej karty pergaminowej nie jest tablicą paschalną, lecz urywkiem nieznanego rocznika lubińskiego, z połowy wieku XIII. Rezultaty swych poszukiwań ogłosił w Ate-neum w r. 1883. Kwestya, którą Łaguna w artykule swym

¹⁾ Askenazy — Wczasy historyczne, edycja druga, str. 392.

omówił, jest bardzo specjalną, przyczem podał krótko i zwięźle najgłówniejsze zasady metody krytycznej badania historycznego.

„Jestto kanon historyografii współczesnej, zbiór zasad, których każdy przestrzegać winien, kto chce aby praca jego miała wartość naukową“¹⁾.

Po śmierci Hubego, napisał Łaguna artykuł p. t.: „Romuald Hube i jego działalność naukowa“; ogłosił go w Ateneum w r. 1890. Rozprawa ta dziwnie oschłą i bladą wyszła z pod pióra Łaguny. Jestto zwykły zyciorys i spis prac bibliograficzny, bez krytycznego poglądu na znaczenie tych prac w historii nauki. Szczególniej zadziwiającem jest to, że nad głosem dziełem Hubego: „Prawo polskie w wieku XIII“ a także XIV,—przechodzi Łaguna do porządku, nie wyjaśniając wcale, na czem ta sława polega. Mamy moralne przekonanie, że Łaguna dużo osobistej pracy poświęcił przy układaniu rękopisu, nie mówiąc już o korekcie którą prowadził w czasie druku, tego właśnie sławnego dzieła „Prawo polskie w wieku XIII“. Całkowitej korespondencji Hubego z Łaguną — nie mieliśmy w swem rozporządzeniu, lecz i z tej części, którą mieliśmy, odnoszącej się do lat późniejszych, już po wydrukowaniu tych dzieł, przekonywamy się, że Senator, wzywając Łagunę na obiady do siebie, załatwia równocześnie jakąś sprawę paleograficzną z wieku XIII, lub też zdaje sprawę Łagunie ze swych poszukiwań. Z tych tedy względów, jest dla nas niezrozumiałą taka oszczędność w słowach, przy opisie działalności naukowej Hubego.

Wielkiej doniosłości są rozprawy krytyczne Łaguny, drukowane w „Kwartalniku historycznym“. Są to recenzje prac: Balzera: „Geneza trybunału koronnego“; Papée'go: „*Liber fraternitatis Lubinensis saeculi XII—XIV*“; W. Kętrzyńskiego: „*Liber mortuorum monasterii Lubinensis ordinis S. Benedicti*“; tegoż: „*Liber mortuorum monasterii Landensis ordinis Cisterciensis*“; Wierzbowskiego: „*Calendarium Landense*“; Łuszczkiewicza: „Dawne opactwo cysterskie w Lędzie“. W tej ostatniej rozprawie, zwraca Łaguna uwagę głównie na heraldykę i historię sztuki.

Gdy pojawiła się praca Piekosińskiego: „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu“—wywołała ona ogromne zaintere-

¹⁾ Winiarz — l. c. str. 578.

sowanie wśród uczonych polskich. Ksawery Liske, dla pozyskania Łaguna, jako krytyka tej pięknej pracy, wysłał do niego znamienity list; w odpowiedzi nadesłał Łaguna obszerną rozprawę p. t.: „Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej“. Rozprawa ta wywołała silne wrażenie między uczonemi i podzieliła ich na dwa obozy. Łaguna, odrzucił hipotezę Piekosińskiego o skandynawskim pochodzeniu Popielowiców i Piastów; zaprzeczył, jakoby rycerstwo polskie było rozrodzonym potomstwem rodów książęcych, i jakoby do czasów Bolesława Krzywoustego rycerstwo to utrzymywane było przez księcia-seniora, a nie posiadało dóbr ziemskich własnych. Zaprzeczenie to opierał na Gallusie, który posłużył mu do twierdzenia, że szlachta polska już za Chrobrego miała dobra własne. Łaguna poszedł jeszcze dalej i wykazał: że szlachta miała własne dobra, jeszcze za czasów pogańskich, a doszedł do tego drogą analogii, że na Pomorzu w XII wieku, mimo przeważającego pogaństwa, szlachta miała dobra własne. Piekosiński, jak wiadomo, podał w temże dziele hipotezę, o runicznym pochodzeniu herbów polskich. Łaguna i temu zaprzeczył, wychodząc z tej zasady, że jeżeli te narody, które posługiwały się pismem runicznym, nie używały run, jako znaków chorągiewnych, to nie było przyczyny aby Polacy mieli ich używać.

Najpowszechniejsze znaki na herbach polskich nie są runami; są to podkowy, półksiężyce, półpięścienie, strzały, krzyże i różne widłowate znaki, używane przez wszystkie ludy pierwotne, a używane dla tego, że upatrywano w nich siłę magiczną. Piekosiński, mimo takiej krytyki, druzgoczącej jego hipotezę — nie został przekonany i w powtórnem, znacznie rozszerzonym wydaniu, runy zatrzymał, jako podwalinę swej hipotezy. Niezostał odosobnionym, jak to zaznaczyliśmy wyżej, bo jedni uczeni poszli za Łaguną, drudzy pozostali wierni Piekosińskiemu. Łaguna również nie zmienił swego poglądu, a krytykując pokrewne, prace Piekosińskiego: „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych“ i „Materiały sfragistyczne“ — nie przyznał istnienia tematów runicznych. Ciekawą jest korespondencya poufna w tej sprawie Piekosińskiego z Łaguną, lecz i ona tej sprawy spornej nie rozwiązuje ostatecznie dla tego jej nie uwzględniamy obecnie. „Organizacya kościoła w Polsce do połowy XII wieku“, Władysław Abrahama, wywołała re-

cenzę Łaguny w „Kwartalniku historycznym“ p. t.: „Pierwsze wieki kościoła Polskiego“. Znakomita ta rozprawa, sprawiła przewrót w poglądach naszych historyków, co do czasu podboju Małej Polski i Krakowa. Zdobyć Krakowa z wycięciem czeskiej załogi w pień, przypisuje Potkański Mieszkowi; W. Kętrzyński również był tego zdania, że Mieszek zawładnął tą krainą; — Łaguna zaś dowiódł, że państwo Mieszkowe rozciągało się tylko w granicach dyecezyi polskiej, czyli Poznańskiej; — a ta, w kierunku Wisły obejmowała tylko archidyakoniat Czerski. Sprawę tę świeżo podniósł Korzon¹⁾ na zasadzie argumentów Łaguny, i przypisał Bolesławowi Chrobremu zajęcie Krakowa i Małej Polski.

Ta sprawa ustalenia granic, pięciu pierwotnych dyecezyi w Polsce, przez Łagunę bardzo starannie opracowana, jest dużego znaczenia dla nauki. Korzystał z niej pierwszy Abraham i ustęp ten krytyka, wciągnął do drugiego wydania swej książki.

Drugą, niemniej ważną sprawę, podnosi Łaguna co do pytania: jak się zachowywało społeczeństwo polskie przy wprowadzeniu chrześcijaństwa. Abraham utrzymuje, że chrześcijaństwo zaprowadzono w Polsce spokojnie, bez gwałtów i wstrząśnień. Łaguna innego jest zdania: milczenie kronik i roczników o oporze, tłumaczy brakiem ludzi w Polsce o Polsce podówczas piszących, a surowość Chrobrego wobec ludzi łamiących posty, i późniejsza reakcja pogaństwa, po śmierci Mieszka II, są wymownymi objaśnieniami, że opór istniał wśród ludności pogańskiej. Następnie dowodzi Łaguna, że nie tylko Niemcy byli misjonarzami, jak twierdzi Abraham, lecz byli nimi i Czesi, co potwierdza według Łaguny szcechizowanie terminologii kościelnej polskiej.

Pomnikowe dzieło Balzera: „Genealogia Piastów“, zasługiwało na ocenę takiego niepospolitego uczonego, jakim był Łaguna. Kochanowski nazywa to „przypadkiem“ że „dwo godnych siebie uczonych podjęło jednocześnie a mimowoli, rozrzutne w naszych stosunkach studia specjalne nad jednym i tym samym przedmiotem“. Łaguna w „Kwartalniku historycznym“ w r. 1897 ogłosił: „Rodowód Piastów“. Jest to samodzielna, wybiegająca daleko za ramy najobszerniejszej recenzji, rozprawa. Długoletnie badania i studia, przeważnie nad wiekiem XIII, znalazły zastosowanie i posłużyły mu do naukowej, głębokiej oceny

¹⁾ Dzieje wojen I, str. 18, przypisek.

pomnikowego dzieła. Całe dzieło Balzera poddaje Łaguna szczegółowej krytyce, a w pojedynczych wypadkach polemizuje z autorem, wyraża wątpliwości, lub, co ważniejsza — podnosi trafność wywodów, albo też argumenta autora wzbogaca nowemi.

Dłużej zatrzymuje się nad matką niesłubnych synów Kazimierza Wielkiego, i w konkluzji dowodzi, że była nią Cudka, kasztelanka sieciechowska, żona Niemierzy z Gołczy, herbu Mądrostki.

Ważnem uzupełnieniem znakomitego dzieła, stanowią szczegóły, podane przez Łagunę, a odnoszące się do linii Piastów mazowieckich, zaczerpnięte z ksiąg sądowych mazowieckich: warszawskich, sochaczewskich, zakroczymskich i wiskich.

Sławną tę recenzję poprzedził Łaguna wstępem, w którym rozprawia się z artykułem Wojciechowskiego: „O Piaście i piastie“. Łaguna dowodzi, że najdawniejsze imiona i przezwiska polskie brano z nazw istot bajecznych. Miano smok, gryf, boruta, djabeł, czart; chościsko, nosiło wielu szlachciców w wiekach średnich, a imię Siemowit nie tylko w rodzie Piastów spotykamy. Słowo „piast“ było nazwą urzędu, ale nazwy urzędów były często przezwiskiem osób, które wcale tych urzędów nie piastowały. Nie jeden nosił przezwiska: wojewoda, chorąży, cesar, papież, król, chociaż żaden z nich urzędów takich nie piastował.

*

*

*

Wśród rękopisów, dotychczas nieogłoszonych drukiem, jedne są opracowane; inne, chociaż nieopracowane—mogą być drukowane; większość stanowi luźne notatki, wyborny materiał dla pracujących nad średniowieczem — lecz do druku w obecnym stanie nie nadaje się.

Do pierwszej kategorii rękopisów należy: „Wykład prawa administracyjnego“, który nie jest kompletny, a jak Łaguna pisze do ojca dnia 9 listopada 1866 roku, z Bobrowa, „potrzebowałby zupełnego przerobienia; tak jak jest nie przyniesie żadnego pożytku; zresztą pożyczylem go, nie pamiętam już komu; jak kiedy wrócę do kraju, to go może odszukam“. Ojciec odszukał go i pochlebnie wyraził się o tej pracy. Z tem poważnem zdaniem nie zupełnie zgadza się autor: „...mój kurs ma pełno braków, opuszczeń, a nie bez tego także, aby był wolnym od niedokładności, błędów i częzej deklamacyi; w innych miejscach jest zbyt suchym.

„Krótko mówiąc, podobnym jest do drewnianego szafasu, mającego marmurowy portyk, gdzie wejście lepsze od sieni, sięń wspanialsza niż izba, gdzie fronton wspiera się na kolumnach, a w dachu świecą dziury; gdzie podwoje pokryte rzeźbą, a w izbie niema komina.

„Po siedmiu latach, upłynionych od napisania tego kursu, wiele już zapomniałem, moja elukubracya dość mglisto mi się przedstawia, ale, o ile pamiętać mogę, rzecz to bardzo młodzieńcza, a więc i niedojrzała. Boże! cóż to za różnica pomiędzy ramami wykładu, zakreślonymi w programie, a wykonaniem programu w kursie.

„Litość i śmiech bierze, kiedy się nad tem zastanawiam. Na moją obronę mam tylko to, że przedmiot nie był jeszcze przez nikogo obrabiany, że musiałem sam sobie wynaleść odpowiednią formę. To też, szukając, macałem, chwiałem się, cofałem, nie jedno pewnie błędnie pojąłem, a więc i mylnie przedstawiłem. Ale wszystko to robiłem w dobrej wierze i nie cofałem się przed trudnością zadania. Nakoniec, jeśli dla tej młodzieńczej pracy mam dziś sąd bezstronny, jeśli ją sądzę surowo, to jednak nie wypieram się jej, i pochwała onej, choćby pobłażliwością ojcowską podyktowana, przyjemną mi być musi; ale istotną nagrodą tej dawnej pracy byłoby przekonanie, że kochany Ojciec przy odczytaniu jej spędził parę chwil przyjemnie: niestety, to przekonanie dalekiem jest ode mnie“.

Po latach z górą pięćdziesięciu, rękopis ten daje nam poznać Łagunę na katedrze uniwersyteckiej; i równocześnie wzbudza w nas żal serdeczny, że taka potężna siła nauczycielska zesłała ze sceny, w zaraniu swej działalności, niezwykle wybitnej.

Po powrocie z wygnania, przeglądał Łaguna bezwątpienia ten rękopis, lecz do opracowania go nie przystępował: nie było potrzeby. Jedyne bowiem zakład wyższy polski w granicach Rosyi—Szkoła Główna Warszawska—już był zwinięty—dla kogóż więc miał pisać podręczne dzieło? Jeden tylko fragment z prawa administracyjnego p. t. „O deputacie leśnym i o zastosowaniu przepisów o nim do lasów miejskich“, szerzej opracował i ogłosił w r. 1877 w „Gazecie Sądowej“.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 22 Listopada 1912 r.

Rok V. № 5.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.
Sekretarz p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: J. Bieliński, M. Handelman, Al. Jabłonowski, E. Loth, W. Miklaszewski, Fr. Pułaski, J. Siemieński, A. Sokołowski.

Komunikat.

Pan Józef Siemieński:

Porządek i zasady sejmikowania w 2-iej połowie
XVI-go wieku.

(Autoreferat).

Dotychczasowe badania nad sejmikami polskimi nie objęły wieku XVI, epoki dla tego przedmiotu bardzo ważnej. Opracowano genezę sejmików i rozwój ich w w. XV-ym oraz organizację i działalność sejmików od połowy w. XVII do końca istnie-

nia Rpltej. O pierwszej połowie wieku XVI-go nie pisano nic, a drugiej dotknięto bardzo pobieżnie wobec minimalnej ilości znanych materyałów z tego czasu.

W dodatku badania te opierają się dla pierwszej z epok opracowanych na materyałach pośrednich, a mianowicie na zapiskach sądowych oraz na informacjach kronikarskich, dla drugiej na aktach sejmikowych.

Referent odnalazł materyał nowego typu — dyaryusze sejmikowe, to jest relacye o przebiegu sejmików z lat 1581 i 1582, a mianowicie trzech średzkich i jednego jeneralnego kolskiego. Okazało się z nich, że dotychczasowe wyobrażenia o porządku sejmikowania wogóle, a w w. XVI-ym w szczególności, były częściowo błędne i bardzo niepełne, i że możliwem jest odtworzenie zasad sejmikowania a pośrednio i sejmowania polskiego, niewidocznych w znanych dotychczas aktach sejmikowych. W dalszych poszukiwaniach referent znalazł jeszcze jeden dyaryusz rękopiśmienny z r. 1584, jeden drukowany z r. 1573 (według wskazówek prof. Kutrzeby), parę relacyi w listach współczesnych z lat 1582 i 1584, z których jedna drukowana, i jedną drukowaną protestacyę z r. 1596—wszystkie w nauce niewyzyskane.

Ten zasób źródeł, w całości szczupły, składa się przeważnie z przemówień, które tylko częściowo dają materyał do wniosków referenta. Główną ich podstawą są pojedyncze zdania lub kilkumwierszowe wzmianki o sposobie sejmikowania — analizowane drobniawo i zestawiane ze sobą wzajem oraz z odnośnemi wiadomościami ze znanych źródeł i opracowań.

Autor opracował porządek sejmikowania z interpretacyą prawną i historyczną poszczególnych jego aktów, oraz zasady podstawowe, przedewszystkiem zasadę jednomyślności.

Przedstawiwszy ogólne wyniki całej pracy, autor odczytał rozdział, dotyczący roli senatorów na sejmikach XVI-go wieku, odmiennej w epokach późniejszych.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

Z dnia 12 Grudnia 1912 r.

Rok V. № 6.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. J. K. Kochanowski.
Za Sekretarza p. M. Handelsman.

Członkowie Towarzystwa pp.: Ign. Baranowski, I. T. Baranowski, J. Bieliński, Al. Jabłonowski, J. Siemieński, S. Smolikowski, K. Stołyhwo.

Komunikaty.

1. Pan Ignacy Tadeusz Baranowski:

Statut Toruński.

Referent przytoczył szereg przykładów na udowodnienie, że już w końcu wieku XV pańszczyzny w rozmiarze przewidzianym przez statuty Toruński i Bydgoski a nawet czasem i wyższym, były rozpowszechnione w dobrach szlacheckich, w majątkach duchownych, niekiedy i w królewskich. Naogół jednak w królew-

szczyznach pańszczyzny były daleko lżejsze i z tego powodu dobra królewskie, przyciągając chłopów, były niebezpiecznym konkurentem dla majątków ziemiańskich. Próby dążące do ujednostajnienia pańszczyzn w całej ziemi robione były już na długo przed statutem. Na Mazowszu statut Janusza I w roku 1421 określał pańszczyznę w dobrach duchownych i prywatnych na jeden dzień z łanu. Uchwała ziemi Chełmskiej z roku 1470 ustanowiła nawet kary na tych z ziemian, którzy osadzają chłopów na warunkach łagodniejszych, od zatwierdzonych przez ogół szlachecki. W roku 1501 uchwała o analogicznej treści weszła do przywileju szlachty Bielskiej. Wszystkie wymienione uchwały nie były obowiązujące, dla dóbr królewskich. Dopiero ziemia Wieluńska w roku 1518 zdobyła sobie konstytucję o robociznach, która już wyraźnie ma się tyczyć i poddanych dóbr królewskich. Podobnej treści była zapewne i uchwała Kujawska, ślad której dochował się w aktach kapituły Kujawskiej wydanych przez prof. Ulanowskiego.

Od uchwał lokalnych Wieluńskiej i Kujawskiej, był już tylko krok jeden do konstytucji Toruńskiej i Bydgoskiej, które miały regulować stosunki pańszczyzniane w całym kraju. Uchwały te nie miały na celu zwiększania pańszczyzn w dobrach prywatnych, gdzie, robocizny już przed tem były wysokie. Ostrze ich zwrócone były w pierwszym rzędzie przeciwko poddanym dóbr królewskich, w drugim przeciw włościanom duchownym. Ustawy te ułatwiały dzierzawcom podnoszenie robocizn w starostwach i w ten sposób czyniły dla poddanych mniej korzystnym uciekanie z dóbr prywatnych do królewszczyzn.

Statuty Toruński i Bydgoski miały żywot bardzo długi. Sądy zadworne czuwające nad poddanymi królewszczyzn powołują się na nie przez cały wiek szesnasty. W ciągu stulecia jednak warunki ekonomiczne ulegały ciągłym zmianom, nie też dziwnego, że i wpływ statutów na poddanych ciągle zmieniał swe formy. Z początku jest statut bronią w ręku starostów, ale już około roku 1530, gdy pańszczyzny wzrosły, zmienia on swą rolę, stając się tarczą, za którą ukrywają się poddani niechcący pracować ponad 1 dzień z łanu. Zapotrzebowanie na pracę chłopską wzrastało w szybkim tempie, to też pańszczyzny rosły stale i stale. Statut Toruński staje się powoli anachronizmem, pańszczyzny jednodniowe z łanu nie zadawałniają już nikogo. Należałoby wydać nową zmodyfikowaną konstytucję, nie zdobyto się jednak na to; w końcu też bez sankcji ciał

ustawodawczych drogą zwyczaju rozpowszechnia się fałszywa interpretacya statutu, przypisująca mu określenie pańszczyzny na jeden dzień nie z łanu lecz z półłanka. Nawet asesorya koronna akceptuje taką interpretacyę od roku 1556. Tak zmodyfikowany statut staje się znowu na czas jakiś zaczepną bronią starostów, ale już w połowie siódmego dziesiątka lat wieku szesnastego, asesorya broni chłopów królewskich od pańszczyzn po nad 2 dni z łanu powołaniem się na tak szkodliwą jeszcze niedawno interpretacyę statutu.

Podobne zupełnie były losy statutu Toruńskiego w stosunku do dóbr duchownych. Dzieje więc uchwał Toruńskiej i Bydgoskiej, są tylko nowem stwierdzeniem starej prawdy o potędze czynników ekonomicznych, które wchodząc w kolizyę z ustawodawstwem, prędzej czy później zwyciężają.

2. Pan Władysław Biegański:

Sposobowość logiczna w świetle algebry logiki.

Rachunek logiczny, zwany algebrą logiki lub inaczej jeszcze logistyką, jakkolwiek nie ma i nie może mieć rozległego zastosowania praktycznego przy ocenie wartości logicznej naszych sądów i wniosków, posiada jednak niewątpliwie ważne teoretyczne znaczenie. Logika szkolna, posługując się w swej analizie i konstrukcyach przykładami konkretnymi, spotyka wielką trudność w wyłączeniu z jednej strony czynników psychicznych, z których sądy i wnioski powstają, z drugiej — stosunków obiektywnych, o których przykłady konkretne orzekają. Dlatego poznanie właściwych stosunków logicznych jest wysoce utrudnione. Tymczasem symbole algebraiczne, jakimi się w rachunku logicznym posługujemy, odrywają wyraźnie przedmiot badania zarówno od czynników psychicznych jako też od stosunków obiektywnych i wydobywają na jaw wszystkie właściwości czystych stosunków logicznych. To też główna wartość algebry logiki polega na tem, że przy jej pośrednictwie możemy dokładniej wyjaśnić i ściślej wyznaczyć stosunki, które w logice szkolnej rozmaicie bywają tłumaczone.

Do najwięcej zagmatwanych i najmniej jasnych stosunków logicznych należy t. zw. sposobność (modalitas). Wiadomo, że sądy nasze wydajemy w trzech następujących sposobach: jako wątpliwe albo możliwe, pewne i bezwzględnie pewne czyli konieczne. Stąd wynika przyjęty w logice podział sądów ze względu na sposobowość na problematyczne, asertoryczne i apodyktyczne. Nazwy powyższe były ustanowione przez logikę scholastyczną, sam podział jednak sposobowy sądów wprowadził do logiki jeszcze Arystoteles. On również podał pierwsze tłumaczenie stosunków sposobowych. W myśl wyznawanego przez siebie paralelizmu pomiędzy rzeczywistością a pojęciowem jej ujęciem w sądach i wnioskach, rozmaite sposoby wydawanych sądów odpowiadają różnym sposobom ujawniania się zdarzeń. Zdarzenia w rzeczywistości mogą być albo możliwe tylko, albo odbywające się, aktualne, albo nakoniec urzeczywistnione z konieczności. Otóż te różne sposoby ujawniania się zdarzeń znajdują swój wyraz w sądach problematycznych, które zaznaczają możliwość zdarzenia, w asertorycznych, wyrażających aktualność oraz w apodyktycznych, wypowiadających konieczność. Podług więc nauki Arystotelesa logiczne stosunki sposobowe odpowiadają stosunkom obiektywnym, zachodzącym w rzeczywistości i stanowią wyłączny ich wyraz.

Pogląd ten Stagiryta ściśle powiązał ze swoją metafizyką i wynikającym z niej zapatrywaniem się na proces powstawania zdarzeń. To też nauka jego o sposobowości cieszyła się uznaniem dopóty tylko, dopóki uznawane były jego poglądy metafizyczne i upadła wraz z ich upadkiem, co nastąpiło pod koniec epoki odrodzenia nauk.

Inny pogląd na sposobowość wprowadził do logiki Kant. Podług jego nauki sposobowość logiczna nie wyraża stosunków obiektywnych, lecz stosunek naszego myślenia do treści sądu. „Sądami problematycznymi (przypuszczalnymi), mówi Kant, są takie, w których stwierdzenie lub zaprzeczenie przyjmujemy za możliwe, dowolne tylko, asertorycznymi (zapewniającymi) są wtedy, gdy uważamy je za rzeczywiste, prawdziwe, apodyktycznymi (koniecznymi), gdy się je za konieczne poczytuje“. Mamy więc w tym poglądzie wyraźne przeciwieństwo do nauki Arystotelesa. Kiedy tam sposobowość logiczna wyrażała stosunki rzeczywiste, zachodzące w rzeczywistości przy powstawaniu rzeczy i zdarzeń,

tutaj chodzi o wyraz stosunków subiektywnych, o stosunek naszego myślenia, naszej świadomości do treści wypowiedzianej w sądzie. Różne formy sposobowe odpowiadają, podług tej teorii, różnym stopniom przyznania sądów przez nasz umysł; a zatem problematyczność, możliwość odpowiada przypuszczeniu, asertoryczność zwykłemu przyznaniu, zapewnieniu, a apodyktyczność koniecznemu przyznaniu. Pogląd Kanta jest dziś przeważającym w logice i ogólnie uznanym, zwłaszcza wśród zwolenników psychologizacyjnego w niej kierunku. Tylko nieliczna grupa nowoczesnych logików, do których należą Trendelenburg, Schuppe i Ueberweg, obstaje za dawną teorią sposobowości obiektywnej, modyfikując odpowiednio do współczesnych wymagań poglądy Arystotelesa na istotę powstawania zdarzeń.

Ostatecznie istnieją dziś w logice dwie teorie sposobowości: jedna, którą nazwać moglibyśmy metafizyczną, upatruje w tej sprawie wyraz stosunków obiektywnych, druga psychologiczna tłumaczy sposobowość jako wyraz stosunków subiektywnych, zachodzących pomiędzy naszą świadomością i treścią sądów. Obie te teorie nie czynią zadość wymaganiom logiki w stopniu dostatecznym, to też budziły i budzą dotychczas dość poważne wątpliwości. Co do teorii sposobowości obiektywnej, to już oddawna przeciwko niej podnoszono następujące zarzuty. Jeżeli sposobowość ma wyrażać stosunki obiektywne, to dlaczego wyróżniamy formy sposobowe jako kategorie logiczne, a nie czynimy tego samego z innymi stosunkami obiektywnymi. Niema bowiem zasadniczej różnicy wartościowej pomiędzy stosunkami powstawania a stosunkami czasowymi, przestrzennymi i innymi. Gdy więc nie odróżniamy w kategoriach logicznych takich sądów: ptak śpiewa, ptak śpiewał, ptak będzie śpiewał, to dlaczego wyprowadzamy odrębne kategorie logiczne dla sądów: drzewo rośnie, drzewo może wyrosnąć, drzewo musi wyrosnąć. Argumenty powyższe są niewątpliwie poważne, wytoczyli je już logicy czasów odrodzenia, Vives i Vala, przytacza je również z całą stanowczością Lotze, jeden z najwybitniejszych nowoczesnych logików niemieckich. Powoływanie się na autorytet Arystotelesa nie może osłabić siły tych zarzutów, gdyż filozof ten przypisywał wielką rolę metafizyczną różnym fazom powstawania. Podług jego metafizyki każda rzecz, każde zdarzenie urzeczywistnia właściwą sobie „formę“ i w tem urzeczywistnianiu przechodzi trzy kolejne fazy rozwoju:

możliwość, aktualność i konieczność. Stąd wynikała ważna kategoryalna rola obiektywnej sposobowości logicznej. Dziś jednak, kiedy poglądy metafizyczne Stagiryty przebrzmiały, nie możemy na tych zburzonych już podstawach budować teorii logicznej.

Teoria sposobowości subiektywnej posiada inne wady. Kategorie logiczne muszą być wyraźnie odgraniczone i muszą posiadać swoje wyraźne kryteria, w przeciwnym bowiem razie ginie wszelka wartość form kategoryalnych. Tymczasem podział na kategorie sposobowe, podług teorii sposobowości subiektywnej, jest oparty w całości na wewnętrznym przeświadczeniu, na subiektywnej, indywidualnej świadomości. Teoria ta nie jest w stanie podać żadnego obiektywnego sprawdzianu, któryby nam pozwolił z całą pewnością odróżniać sądy wątpliwe lub konieczne od asertorycznych bez powoływania się na zawodne w tym względzie osobiste przeświadczenie. Mówię zawodne, gdyż to, co dla jednego jest wątpliwem, inny, opierając się na własnym przeświadczeniu, uważać będzie za pewne. Zresztą i z innych jeszcze względów kryteria psychologiczne nie są dla logiki odpowiednie; logika rozpatruje sądy i kontroluje ich wartość w oderwaniu od wszelkich czynników psychicznych, nie może zatem w tych czynnikach poszukiwać sprawdzianów logicznych.

Jak widzimy, obie istniejące dziś w logice teorie mają swoje wady i nie mogą dostatecznie uzasadnić logicznych kategorii sposobowych. Musimy więc znaleźć inne wyjście w tej sprawie. Sądzę, że da się to skutecznie przez uzupełnienie teorii psychologicznej i nadanie jej postaci, więcej zgodnej z wymaganiami logiki. Teoria psychologiczna nie jest w zasadzie błędną, jest tylko, zwłaszcza w czystej swej postaci, dla celów logiki mało przydatną. Najzupełniej zgodzić się możemy, że umysł nasz wobec sądu problematycznego reaguje wątpliwością, a wobec asertorycznego lub apodyktycznego przekonaniem, pewnością w mniejszym lub większym stopniu, ale z tego bynajmniej nie wynika, że reakcye te są źródłem różnic sposobowych. Przeciwnie raczej uznać należy, że są ich następstwem. Reakcye świadomości w postaci wątpliwości lub przekonania mają swoją przyczynę w treści sądu, w ustosunkowaniu elementów, składających sądy. Ustosunkowanie to możemy przedstawić w następujący sposób. Wiemy, że każdy sąd musi być uzasadniony, t. j. treść jego musi być zgodna z uzasadnieniem; myśl bowiem bez uzasadnienia nie jest sądem.

Uzasadnienie sądu mieści się w naszych wyobrażeniach lub konstrukcjach pojęciowych, o których sąd wydajemy, czyli innemi słowy mieści się w jego podmiocie. Treść zaś sądu wypowiadamy w orzeczeniu. Stąd zgodność treści sądu z uzasadnieniem sprowadza się do zgodności orzeczenia z podmiotem.

Zgodność orzeczenia z podmiotem może być zupełną lub niezupełną. Otóż w tym rozmaitym charakterze zgodności, w jej zupełności lub niezupełności znaleźć można odpowiedniki dla logicznych kategorii sposobowych i zarazem przyczynę dla odpowiednich stanów, reakcyi świadomości. Sąd nie dlatego jest wątpliwym, możliwym tylko, że wywołuje w naszym umyśle stan wątpliwości, lecz dlatego, że zgodność pomiędzy jego orzeczeniem i podmiotem jest niezupełna. To samo możemy powiedzieć o sądach pewnych i koniecznych; decyduje o nich, zarówno jak o towarzyszącej im pewności, zupełna zgodność orzeczenia z podmiotem.

Dalsze szczegóły tej sprawy najlepiej nam wyjaśni rachunek logiczny. Sąd w rachunku logicznym przedstawiamy w postaci włączenia (*inclusio*) dwóch klas:

$$a < b.$$

Symbole te oznaczają, że klasa *a* mieści się w klasie *b*. Jeżeli zgodność jest zupełna, jeżeli cała klasa *a* mieści się w klasie *b*, to sąd jest dostatecznie uzasadnionym, pewnym. Przypuśćmy, że symbol *a* oznacza klasę „ludzie“, symbol zaś *b* klasę „istoty śmiertelne“, to wzór $a < b$ oznaczać będzie sąd: ludzie są śmiertelni.

Rachunek logiczny naucza, że każde włączenie, jeżeli jest prawidłowe i wyraża zupełną zgodność, może być zamienione na równanie. Zamiana włączeń na równania, rozpatrywana z logicznego stanowiska, ma znaczenie sprawdzania. Tylko wtedy, kiedy włączenie da się zamienić na równanie, odpowiadający mu sąd jest prawdziwy, pewny, a zgodność pomiędzy jego podmiotem i orzeczeniem jest zupełna. Istnieją w rachunku logicznym dwa sposoby zamiany włączeń na równania: prosty i uboczny. Prosty sposób polega na tem, że obie strony włączenia mnożymy przez klasę podmiotu lub do obydwóch stron dodajemy klasę orzeczenia:

$$[(a < b) \times a] = (a = ab)$$

$$[(a < b) + b] = (a + b = b).$$

Rozpatrując otrzymane równania, widzimy, że zgodność, wyrażona w sądzie, jest zupełna, jeżeli podmiot wyszczególniony (zeterminowany) przez orzeczenie jest identyczny z podmiotem niewyszczególnionym, co następuje wtedy, kiedy treść orzeczenia mieści się w całości w treści podmiotu. A zatem sąd „człowiek jest śmiertelny“ jest wyrazem zgodności zupełnej dlatego, że klasa wyszczególniona „człowiek śmiertelny“ (ab) jest identyczna z klasą niewyszczególnioną „człowiek“ (a) czyli, że niema innych ludzi jak tylko śmiertelni. Równanie, otrzymane przez dodawanie, oznacza, że sąd wyraża zgodność zupełną, jeżeli zakres klasy podmiotu, dodany do zakresu klasy orzeczenia, równa się zakresowi klasy orzeczenia, co wynika z tego, że zakres podmiotu mieści się w całości w zakresie orzeczenia. Posługując się powyżej podanym przykładem konkretnym, stwierdzamy, że zakres klasy „ludzie“ mieści się w całości w zakresie klasy „istoty śmiertelne“.

Mieszczenie się treści lub zakresu jednego pojęcia w treści lub zakresie drugiego przy sprawdzaniu sposobem prostym poznajemy przez porównanie ich treści lub zakresów, przez t. zw. ogląd intelektualny, co stanowi istotę t. zw. bezpośredniej oczywistości logicznej. Dlatego więc obydwie powyższe wzory: $a = ab$ i $a + + b = b$ stanowią wyraz pewności, oczywistości logicznej.

Zamiana włączeń na równania sposobem ubocznym polega na tem, że obie strony włączenia mnożymy przez klasę orzeczenia zaprzeczoną, ujemną, którą symbolicznie oznaczamy przez akcentowanie odpowiedniej klasy dodatniej

$$[(a < b) \times b'] < (ab' < 0) = (ab' = 0).$$

Z logicznego stanowiska to działanie algebraiczne odpowiada próbie zaprzeczenia orzeczenia. Chcąc sprawdzić sąd, próbujemy zaprzeczyć jego treści, resp. jego orzeczeniu i rozpatrujemy konsekwencje stąd wynikające. Jeżeli sąd wyraża zgodność zupełną, to wynik wystąpi zawsze w postaci równania: $ab' = 0$. Równanie to wskazuje, że klasa podmiotu, wyszczególniona przez klasę orzeczenia zaprzeczoną, ujemną, nie stanowi żadnej klasy, jest niczem, zerem. Wyrażając się w terminach logicznych, możemy tę samą myśl wypowiedzieć w sposób następujący: jeżeli zaprzeczymy orzeczeniu sądu, który wyraża zupełną zgodność, to takie zaprzeczenie stanowi sprzeczność z pojęciem podmiotu. Jeżeli

np. zaprzeczmy treści sądu „część jest mniejsza od swojej całości“, to zaprzeczone orzeczenie „nie jest mniejsza od swojej całości“ (t. zn. jest równa lub większa) stanowić będzie sprzeczność z pojęciem podmiotu „część“. A zatem sąd powyższy nie może być zaprzeczony i jest wskutek tego konieczny. Ztąd wynika, że równanie $ab' = 0$ jest wyrazem, wzorem konieczności logicznej.

Rozważmy teraz, co będzie, jeżeli zgodność, wyrażona w sądzie, jest niezupełna, t. j. jeżeli nie mamy pewności, czy zakres podmiotu a mieści się w zakresie orzeczenia b lub co na jedno wychodzi, czy treść orzeczenia b mieści się w treści podmiotu a . Przy takim ustosunkowaniu zakres podmiotu a albo się mieści w zakresie orzeczenia b , albo się w nim nie mieści i sąd przyjmuje postać sądu rozjemczego o dwóch orzeczeniach: dodatniem i ujemnem

$$a < b + b'.$$

Włączenie powyższe możemy zamienić na równanie, mnożąc obie jego strony przez klasą przedmiotu a :

$$[(a < b + b') \times a] < (a = ab + ab').$$

Równanie $a = ab + ab'$ oznacza, że klasa a jest albo klasą ab , albo klasą ab' czyli posługując się przykładami konkretnymi: ciało jest albo ciałem stałym, albo ciałem niestałym; drzewo jest albo drzewem suchym, albo drzewem nie suchym. Takie jest właściwe znaczenie każdego sądu o niezupełnej zgodności pomiędzy podmiotem i orzeczeniem. Jeżeli widzę zdaleka idącą osobę, której z powodu oddalenia nie mogę dokładnie rozpoznać i na zasadzie niezupełnej zgodności wygłaszam zdanie: ta osoba może jest panem X , to wygłoszony przezemnie sąd ma właściwie następujące znaczenie: ta osoba albo jest panem X , albo nie jest panem X . Równanie powyższe, posiadające formę sądu rozjemczego, zaznacza wyraźnie niezupełną zgodność, wskutek której ani stwierdzenie, ani zaprzeczenie treści sądu nia da się z całą pewnością ustanowić i obie determinacje podmiotu zarówno dodatnia jak ujemna mogą być w danym przypadku stosowane. Taki wynik otrzymujemy na drodze prostego sprawdzania przez bezpośrednie porównanie treści podmiotu i orzeczenia.

Jeżeli teraz spróbujemy sprawdzić sąd o niezupełnej zgodności sposobem ubocznym przez zaprzeczenie członów orzeczenia

bądź dodatniego, bądź ujemnego, to przy pośrednictwie rachunku logicznego otrzymujemy wynik następujący:

$$[(a = ab + ab') \times b'] < (ab' = ab')$$

$$[(a = ab + ab') \times b] < (ab = ab).$$

Równania otrzymane $ab' = ab'$ i $ab = ab$ świadczą, że zaprzeczenie orzeczenia czy to w postaci człona ujemnego, czy też dodatniego nie prowadzi do sprzeczności, że determinacja podmiotu zarówno przez orzeczenie dodatnie jak ujemne, zaprzeczone, nie wyraża sprzeczności, nie równa się zeru, lecz stanowi klasy istniejące: ab i ab' . I to właśnie jest istotą możliwości logicznej.

Na zasadzie powyższych rozważań dadzą się wyprowadzić następujące wnioski:

1. Sposobowość możemy rozpatrywać nie jako wyraz stosunków obiektywnych, zachodzących w rzeczywistości, ani też stosunków subiektywnych, zachodzących pomiędzy naszą świadomością i treścią sądu, lecz jako wyraz sposobu ustosunkowania podmiotu i orzeczenia w sądzie.

2. Sposobowość logiczna nie jest odrębnym stosunkiem, lecz charakterem stosunku zgodności, jaki zachodzi pomiędzy podmiotem i orzeczeniem czyli innemi słowy, jest wyrazem zupełnej lub niezupełnej zgodności logicznej.

3. Istnieją trzy formy resp. kategorie sposobowości: pewność, konieczność i możliwość.

4. Sąd jest pewnym (asertorycznym), jeżeli przy porównaniu podmiotu z orzeczeniem okaże się, że podmiot wyszczególniony przez orzeczenie jest identyczny z pojęciem podmiotu niewyszczególnionego i że zakres orzeczenia, dodany do zakresu podmiotu, jest równy zakresowi orzeczenia.

5. Sąd jest koniecznym (apodyktycznym), jeżeli zaprzeczenie orzeczeniu stanowi sprzeczność z pojęciem podmiotu.

6. Sąd jest możliwym (problematycznym), jeżeli zarówno stwierdzenie jak zaprzeczenie orzeczenia nie stanowią sprzeczności z podmiotem.

Tutaj nadmienić jeszcze musimy, że różnica pomiędzy sądem pewnym i koniecznym polega tylko na sposobie sprawdzania. W ich treści i w ustosunkowaniu podmiotu do orzeczenia niema żadnej różnicy. Zarówno sąd konieczny jak pewny zaznaczają zgodność zupełną; każdy sąd konieczny jest równocześnie pewnym i każdy sąd, o ile jest zupełnie pewny, powinien być konieczny. Dlatego też niektórzy logicy (Sigwart, Lange), wychodząc zresztą z innych założeń, dowodzili, że odróżnianie sądu asertorycznego od apodyktycznego jest pozbawione ścisłej logicznej zasady. Mojem zdaniem, zasada odróżniania tych sądów polega na sposobie sprawdzania. Sądem pewnym nazywamy taki sąd, który sprawdziliśmy tylko sposobem prostym, sądem zaś koniecznym taki, który został sprawdzony podwójnie: prostym i ubocznym sposobem. Stąd jego wartość logiczna, jego pewność jest większa. Jeżeli jednak za kategorie sposobowości będziemy uważali wyłącznie różnice w ustosunkowaniu, w zgodności pomiędzy podmiotem i orzeczeniem, to musimy przyznać, że istnieją tylko dwie zasadnicze kategorie sposobowości logicznej, mianowicie: konieczność i możliwość.

Kategorie sposobowe dotyczą nie tylko stosunku zgodności, jaki zachodzi pomiędzy podmiotem i orzeczeniem w sądach, lecz również i zgodności, jaką spotykamy pomiędzy sądami przy wnioskowaniu. Wnioskowanie może być także pewne, konieczne i możliwe. Już *Arystoteles* rozważał i to nawet bardzo obszernie stosunki sposobowe przy wnioskowaniu, ale sprawę tę traktował z odmiennego zupełnie stanowiska. Interesowało go wyłącznie pytanie, jaki charakter sposobowy będzie miał wniosek, jeżeli przesłankami będą rozmaite kombinacye sądów problematycznych, asertorycznych i apodyktycznych; o charakterze sposobowym samego wynikania nie było wcale mowy w jego *Analitykach*. *Arystoteles* rozpatrywał w swej logice prawie wyłącznie wynikanie sylogistyczne, które podług podanego przez niego określenia musiało być zawsze konieczne; dlatego też nie uwzględniał rozmaitych form sposobowych wynikania. Wprawdzie w pracy swojej, p. t. *Topica*, opisał rozmaite formy wnioskowania prawdopodobnego, dialektycznego, pozbawionego konieczności, ale te nie podprowadzał pod ustanowione przez siebie kategorie sposobowe, które dotyczyły w jego nauce tylko sądów. Za przykładem *Arystote-*

lesa i logika społeczna mówi tylko o sposobowości sądów i nie przenosi kategorii sposobowych na wnioskowanie.

Dopiero rachunek logiczny wykazał blizkie pokrewieństwo logiczne sądenia z wnioskowaniem. Wszystkie twierdzenia algebry logiki, dotyczące sądów, dadzą się również w całej pełni zastosować do wnioskowania. To też rachunek logiczny włączenie $a < b$ uznaje za ogólny wzór zarówno sądu jak wnioskowania. Jeżeli a i b będą symbolami klas pojęciowych, to włączenie powyższe wyraża sąd; jeżeli zaś pod tymi symbolami będziemy pojmowali sądy, to włączenie wyrażać będzie wynikanie, wnioskowanie. W tym ostatnim przypadku wzór $a < b$ czytamy w sposób następujący: jeżeli sąd a jest prawdziwy, to z tego wynika, że i sąd b jest prawdziwy. Symbol a jest więc tu racyą a b — następstwem. Blizkie pokrewieństwo wynikania z sądeniem da się łatwo wytłumaczyć, jeżeli uwzględnimy, że zasadą logiczną wnioskowania jest także zgodność, cała zaś różnica polega tylko na tem, że w sądzie mamy do czynienia ze zgodnością bezpośrednią, we wnioskowaniu zaś ze zgodnością pośrednią (przy pośrednictwie trzeciego pojęcia). Zarówno jednak zgodność pośrednia jak bezpośrednia może być zupełna lub niezupełna i dlatego we wnioskowaniu znajdują również zastosowanie kategorie sposobowe ze swojemi logicznymi kryteriami.

Wynikanie więc jest pewne, jeżeli następstwo mieści się pośrednio w racyi czyli jeżeli $a = ab$. A zatem gdy prawdą jest, że Bóg jest istotą najdoskonalszą, to prawdą będzie również, iż jest wszechmocny, gdyż wszechmocność mieści się jako atrybut w pojęciu istoty najdoskonalszej.

Wynikanie jest konieczne, jeżeli zaprzeczenie następstwa prowadzi do sprzeczności z racyą (wzór $ab' = 0$). Jeżeli prawdą jest, że wszyscy ludzie są śmiertelni, to prawdą musi być, iż pewien obecnie żyjący człowiek umrze, gdyż nieśmiertelność jego stanowiłaby sprzeczność z prawdą racyi. I tu również wychodzi na jaw, że kategorie pewności i konieczności wzajemnie pokrywają się i że różnica pomiędzy niemi polega tylko na sposobie sprawdzania.

Wynikanie jest możliwe, jeżeli zarówno potwierdzenie jak zaprzeczenie następstwa nie stanowią sprzeczności z racyą (wzór $ab = ab$ i $ab' = ab'$). Ten rodzaj wynikania spotykamy wtedy, kiedy wnioskujemy z następ-

stwa o racji, z faktów o regule ogólnej, ze skutków o przyczynie. Typ ten stanowi istotę wnioskowania indukcyjnego. Jeżeli np. prawdą jest, że A_1 jest B , A_2 jest B , A_3 jest B , to możliwym jest, iż wszystkie A są B . Tutaj zarówno potwierdzenie reguły ogólnej „wszystkie A są B “, jak jej zaprzeczenie „nie wszystkie A są B “ godzi się z faktami, nie stanowi z nimi sprzeczności. Wynikanie staje się niemożliwym, jeżeli wyprowadzona reguła ogólna jest sprzeczną z faktami. To samo widzimy i w sądach: sąd jest niemożliwy, błędny, jeżeli jego orzeczenie jest sprzeczne z pojęciem podmiotu.

Jak widzimy, podana powyżej teoria sposobowości, oparta na zasadach ściśle logicznych, obejmuje i tłumaczy dobrze różnice sposobowe, jakie spotykamy w sądach oraz przy wnioskowaniu. Nie zgadza się ona jednak z konstrukcją logiczną, znaną pod nazwą bezpośredniego wynikania sposobowego (consequentia modalis). Konstrukcja ta była w całości zbudowana na zasadach sposobowości obiektywnej podług teorii Arystotelesa. Jeżeli bowiem jakakolwiek rzecz lub jakiegokolwiek zdarzenie zostało urzeczywistnione z konieczności, to musiało być kiedyś możliwe a następnie aktualne. Stąd z prawdy sądu apodyktycznego, zaznaczającego konieczność, wnosić możemy o prawdzie sądu asertorycznego i problematycznego tej samej treści. I odwrotnie, jeżeli rzecz jakaś lub zdarzenie jest niemożliwe, to nie możemy mówić o jej aktualności, a tembardziej o konieczności. Stąd z błędu sądu problematycznego wnosić możemy o błędzie sądu asertorycznego i apodyktycznego tej samej treści. Takie są prawidła bezpośredniego wynikania sposobowego. Prawidła te godzą się poniekąd z psychologiczną teorią sposobowości subiektywnej. Z prawdy sądu o silniejszym stopniu przekonania wynika prawda sądu tej samej treści o niższym stopniu przekonania a z błędem sądu o niższym stopniu przekonania wynika błąd sądu o wyższym stopniu przekonania.

Stosunki jednak powyższe ulegają wyraźnej zmianie, jeżeli na sposobowość będziemy się zapatrywali z czysto logicznego stanowiska jako na wyraz rozmaitego charakteru zgodności, Wtedy jeżeli sąd konieczny jest prawdziwy, jeżeli uznajemy za prawdę, że zgodność pomiędzy orzeczeniem i podmiotem jest zupełna i że zaprzeczenie orzeczenia stanowi sprzeczność z pojęciem podmiotu, to nie możemy uznać za prawdę sądu tej samej treści o charakterze

możliwości. Sąd bowiem możliwy wyraża zgodność niezupełną, zaprzeczenie jego orzeczenia nie stanowi sprzeczności z podmiotem; a zatem spotykamy pomiędzy nim a sądem koniecznym wyraźny stosunek sprzeczności. Dwa zaś sądy sprzeczne jednakowej treści nie mogą być prawdziwe. Również z błędu sądu możliwego nie możemy wnosić o błędzie sądu koniecznego, gdyż sąd możliwy może być błędnym albo dlatego, że jego orzeczenie jest sprzeczne z podmiotem, albo dlatego, że zaprzeczenie jego orzeczenia stanowi sprzeczność z podmiotem. W pierwszym przypadku sąd jest w ogóle błędnym i błędnym będzie także sąd konieczny, w drugim błędna jest tylko możliwość sądu, a prawdziwym będzie sąd konieczny.

ZUSAMMENFASSUNG.

Herr W. Biegański:

**Logische Modalität vom Standpunkte der Algebra
der Logik.**

Es gibt in der modernen Logik zwei Theorien der logischen Modalität: die eine metaphysische von Aristoteles, die zweite psychologische von Kant. Jene sucht die Quelle der Modalitätsunterschiede (Möglichkeit, Wirklichkeit, Notwendigkeit) in den realen Verhältnissen, in den verschiedenen Stufen des Entstehens der realen Ereignisse, diese findet in ihnen nur verschiedene Beziehungen unserer Urteile zum Denken, zu unserem Bewusstsein. Beide diese Theorien geben für die modalen Unterschiede keine logischen Kriterien, sondern nur psychologische oder metaphysische und sind dadurch zum logischen Zwecke wenig brauchbar.

Der Verfasser versucht, auf die Theoremen der Algebra der Logik sich stützend, eine neue, rein logische Theorie der modalen Kategorien zu begründen und kommt zu folgenden Ergebnissen:

1. Die modalen Kategorien sind logische Ausdrücke für die Art, in welcher die Verbindung des Prädicats mit dem Subjecte zu Stande kommt. Da diese Verbindung auf der logischen Uebereinstimmung, d. h. auf der Unterordnung des Umfanges des Subjectes unter den Umfang des Prädicats oder des Inhalts des Prädicats unter den Inhalt des Subjectes beruht und da diese Uebereinstimmung eine vollständige und eine unvollständige sein kann, so entstehen

auch verschiedene Grade, Charaktere der Verbindung, d. h. verschiedene modale Kategorien.

2. Es gibt drei solche Kategorien: Gültigkeit (Wirklichkeit), Notwendigkeit und Möglichkeit.

3. Ihre logische Kriterien sind folgende:

a) Das Urteil ist gültig (wirklich, wahr), wenn der Inhalt des Subjectes, von dem Inhalte des Prädicats determinirt, mit dem Inhalte des undeterminirten Subjectes identisch ist oder wenn der Umfang des Subjectes, zum Umfange des Prädicats addirt, dem Umfange des Prädicats selbst gleich ist. (Algebraische Formel: $a = ab$; $a + b = b$).

b) Das Urteil ist notwendig, wenn die Verneinung seines Prädicats einen Widerspruch mit dem Begriffe seines Subjectes hervorruft. (Algebraische Formel: $ab' = 0$).

c) Das Urteil ist möglich, wenn sowohl bei Verneinung als bei Bejahung kein Widerspruch mit dem Subjecte entsteht. (Algebraische Formel: $ab' = ab'$; $ab = ab$).

Nicht nur das Urteil, sondern auch die Schlussfolgerung steht unter denselben modalen Kategorien und kann mit denselben algebraischen Formeln symbolisiert werden:

α) Der Schluss ist gültig, wenn die Folge schon mittelbar (implicite) in dem Grunde enthalten ist.

β) Der Schluss ist notwendig, wenn die Verneinung der Folge zum Widerspruche mit dem Grunde führt.

γ) Der Schluss ist möglich, wenn sowohl die Verneinung als die Bejahung der Folge keinen Widerspruch mit dem Grunde hervorruft.